Nr. 246. We Lwowie, środa dnia 5 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator
„DZIENNIKA POLSKIEGO“
otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik beletrystyczny p. t.:
„ROMANS i POWIEŚĆ“
zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,
że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet
„BLUSZCZ“
zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie do prowincji **4 korony 80 h.**, we Lwowie **3 korony.**

Polacy a Czesi.

Lwów 4 września.

Pod powyższym tytułem „Politik“ praska zamieściła wczoraj artykuł wstępny, w którym występuje z gorącym apelem do pewnej części polityków polskich, aby zrozumieli trudne położenie polityczne Czechów i nie używali obstrukcji ich za pozór do pchania Koła polskiego w objęcia lewicy niemieckiej. „Politik“ przestrzega przytem Polaków, że zadośćuczynienie postulatom niemieckim, musi się odbić czynnie także na polskim dobytku narodowym, gdyż np. wyprowadzenie języka niemieckiego, jako „języka pośredniczącego do wspólnego porozumiewania“ odbiłoby się natychmiast na Szląsku, a później nienasyceni nigdy Niemcy zruciliby się na Galicję, któraby stała się ich pastwą. W jaki sposób Galicja mogłaby się stać łupem Niemców pod względem narodowym, „Politik“ nie wyłuszcza, ponieważ, jak twierdzi: „nie chce sięgać tak daleko w przyszłość i oddawać się myslom fatalistycznym.“

Według „Politik“, zaspokojenie żądań Niemców musiałoby się i w inny także sposób odbić na Polakach i ich reprezentacji w Wiedniu. „Coby się stało z politycznym wpływem Polaków, co z ich narodowemi zdobyczami, gdyby w Austrji nie istnieli Czesi? Pewnem i jasnem jest, że i galicyjscy Polacy upadliby na narodowem znaczeniu i wpływie politycznym w tej samej mierze, w której zmniejszałyby się narodowa odporność Czechów. Jeżeli nie zaraz, oba te objawy musiałyby iść po sobie naturalnym porządkiem rzeczy, a wszyscy liberalni i demokraci galicyjscy razem wzięci nie byliby zdolni temu porządkowi przeszkodzić. Walka, którą prowadzą Czesi, jest walką nietylko o ich własne, ale o stanowisko wszystkich Słowian w Austrji. Polak, który dla pozornych korzyści bierze udział w walce z Czechami, podkopuje stanowisko swego własnego narodu, boć każde wzmocnienie i popieranie niemczyzny jest ostatecznie osłabieniem Polaków w Austrji: doraźne zdobycze mają tylko fikcyjną wartość, jeśli z drugiej strony zasadnicze warunki stanowiska Polaków w Austrji na stałe są uszkadzane. A może są Polacy, którzy marzą, że Niemcy bez żadnej, gorąco przez nich pożądanej rekompensaty chcą Galicji, a specjalnie Polakom, dostarczyć jakichś korzyści? Wiadomo przecież notorycznie, że Niemcy chcą za wszelką cenę pozbyć się stojącego im na drodze wpływu Polaków galicyjskich, gdyż na tem zyskałby nietylko wpływ Niemców na Czechów i Polaków szląskich, ale także, by przez to bez trudności módz nacisnąć Polaków galicyjskich.“

W dalszym ciągu tych wywodów cytuje „Politik“ szereg objawów i faktów w celu udowodnienia, że Niemcy na każdym kroku, zwlaszcza na Szląsku, starają się naruszyć prawa. „Politik“ kończy zapewnieniem, że Czechów „nie trwoży wprawdzie możliwość ujrzenia Polaków po stronie przeciwnej, gdyby — wbrew oczekiwaniom — zwyciężył wpływ p. Rutowskiego, bo położenie Czechów u boku „związku prawicy“ nie byłoby najgorszem, jednakowoż Czesi nie pragną wcale takiego zbiegu wypadków. Zgodnym postępowaniem ręka w rękę z Polakami, dajemy stanowczo pierwszeństwo; jeżeli i oni tego pragną, to nie będą paraliżować kroków naszej delegacji. Metoda p. Jaworskiego, choćby była jeszcze lepszą wolą dyktowana, nie wydaje się nam będącą na miejscu. Żądać, a nic nie dawać, tem nie zyska się nic z żadnej strony“.

Notując ten głos „Politik“, musimy w odpowiedzi podnieść raz jeszcze to, cośmy tyle razy w łamach naszych pisali. Nie ma obawy, aby w Kole polskiem zwyciężył wpływ p. Rutowskiego, bo pan ten żadnych wpływów nie ma, a ostatni zjazd demokratów i dzisiejsze wybory z miast, gdzie przeszli przeważnie zwolennicy klubu secesjonistów z lewicy, okazały, że za pp. Rutowskim, Romanowiczem, zwolennikami sojuszu Polaków z żydo-liberałami niemieckimi, oprócz kilku przyjaciół osobistych tych panów, nikt w kraju nie stoi.

Niech więc „Politik“ nie obawia się zwycięstwa wpływu p. Rutowskiego, a raczej niech się obawia wpływu teraźniejszej polityki czeskiej. Polacy, jak to już wypowiedział wytrawny polityk, sędziwy prezes Koła polskiego p. Jaworski, który dziś stał się za otwarte wygłoszenie swego zdania, celem ataków czeskich, a b s o l u t n i e n i e p o p r ą o b s t r u k c j i. bez względu na to, z której wychodzi ona strony. Wszędzie Czesi znajdą Polaków, idących z nimi ręka w rękę do wspólnej dodatniej pracy, ale nigdy w popieraniu obstrukcji, bo Polacy wysoko cenią zdobycze parlamentarne, aby mogli tak z lekkiem sercem przez popieranie obstrukcji podkopywać byt parlamentu i obniżać mocarstwowe stanowisko monarchji. Słuszne żądania Czechów w sprawie językowej i postulatach ekonomicznych, znajdą w Polakach zawsze gorących popleczników — i zdaje się, że Polacy złożyli już dość dowodów, iż szczerze i ze skutkiem popierali żądania czeskie.

Trudno atoli żądać, aby spór czesko-niemiecki tamował akcję parlamentu i wprowadził w zastój wszystko. Konieczności państwowe muszą być załatwione, bo na tem cierpi powaga monarchji, rozmaite przedłożenia ekonomiczne i społeczne, konieczne dla rozwoju i dobrobytu ludów, oddawna nie mogą wejść na porządek dzienny obrad izby, sprowadzając w ten sposób ludom tym dotkliwe szkody. Zaniechanie obstrukcji ze strony Czechów jest konieczne. — Tylko obstrukcja odpycha Polaków od ścisłego, serdecznego sojuszu z Czechami i tylko ona sprawiła taki zamęt, że dziś Austrja cała znajduje się w położeniu prawie bez wyjścia — a upadek parlamentaryzmu bliski.

Z Afryki południowej.

Po podbiciu republiki orańskiej i po zajęciu Pretorji, uważano opór Boerów tylko za rozpaczliwą partyzantkę, przestano się zajmować wojną południowo-afrykańską, a świat cały oczekiwał ze współczuciem, ale bez żadnych nadziei na przyszłość — zwycięskich telegramów angielskich i ostatecznego zgniecenia walki o niepodległość. Gdy wybuchła wojna chińska, uwaga wszystkich zwróciła się na daleki Wschód, Anglikom zaś było to bardzo na rękę, że Europa przestała śledzić bieg wypadków w dolinie Waalu, gdzie pomimo przemagających sił i środków, postępy broni angielskiej od kilku miesięcy są bardzo nikłe. Zajęcia Johannesburga i Pretorji dokonał Roberts jedynie szybkim marszem, wykonanym przez mały ruchomy korpus, bez względu na połączenia komunikacyjne i zabezpieczenie tyłów. Planem Robertsa było niespodzianie zaskoczyć przeciwnika w głównej jego kwaterze i tak jednym zamachem zakończyć wojnę. Plan ten jednak nie powiódł się, gdyż z jednej strony jenerałowie Buller i Hunter. którzy prowadzili oba skrzydła, zbyt długo musieli się zatrzymać w Oranji i nie zdołali równocześnie z głównym wodzem pojawić się pod Pretorją; z drugiej zaś strony Boerzy byli przezorni i nie wpadli w pułapkę. Tak więc z całego planu udało się jedynie zajęcie Pretorji, zbyt szybki, luźny sukces wojenny nie ugruntowany konsekwentnie przeprowadzoną pacyfikacją kraju przemaszerowanego.

Aby módz tego dokonać, musiał Roberts pozostawić sześć dywizyj w Oranji i Natalu dla zapewnienia połączeń, sam zaś rozporządzał tylko jedną dywizją Pole-Carewa i oddziałem kawalerji jenerała Frencha. Zajęcia Pretorji dokonał lord Roberts, jak wiadomo, w połowie czerwca. Od tego czasu staraniem Anglików było, posuwać się wzdłuż linji kolejowj Pretorja Middelburg, Belfast-Komati, port Laurenco-Marquez, linji, która ciągnie się w kierunku wschodnim od Pretorji, prowadzi w znacznej części przez dolinę rzeki Komati — a opuściwszy granice Transvaalu przy porcie rzeki Komati, wkracza do portugalskiego Mozambiku i kończy się w porcie morskim Laurenco-Marquez. Celem usiłowań lorda Robertsa było odciąć Burów od jedynego portu morskiego, przez który mogą oni prowadzić komunikację z Europą i pobierać transporty broni i amunicji. Na tej też linji usadowili się Burowie z głównemi swemi siłami i całą artylerją, — tu znajdowali się także prezydent Krüger i jen. Botha. Lord Roberts próbował bezskutecznie w dniach 23 i 28 czerwca wyprzeć Boerów z pozycji, która podówczas nie dalej była, jak 10 mil angielskich od Pretorji, natrafił jednak na znaczny opór, musiał więc cofnąć się do Pretorji i oczekiwał na posiłki.

Tymczasem na południu jenerał Dewet i prezydent Oranji Stein, schronili się w góry Elands (ciągnące się w okolicy miast Lindley i Frankfort) i niepokoili ustawicznie Anglików, atakując linję kolejową Kronstad-Vereeniging i przerywając połączenia. Chcąc się pozbyć niebezpiecznego przeciwnika, rozkazał lord Roberts w połowie lipca trzem dywizjom osaczyć i ująć Deveta. Devet wobec coraz bardziej zaciskającego się pierścienia angielskiego, począł się już cofać ku Bethleem, skoro jednak jedna z dywizji cokolwiek się w marszu opóźniła — skorzystał Devet z luki w pierścieniu i zabierając ze sobą prezydenta Steina, sam z nieliczną garstką konnicy boerskiej przeciął front angielski w okolicy Lindley, zdążając w pospiesznych marszach w kierunku północno-zachodnim.

Devet umknąwszy z pierścienia i zdążywszy w okolice Pretorji, okrążył to miasto od północy i doprowadził prezydenta Steina do głównej kwatery Boerów, która znajdowała się podówczas w Drückvater. Dokonawszy tego, połączył się z silniejszym oddziałem Boerów pod wodzą Delareya i usiłował pociągnąć do górzystych okolic na północ. Tu jednak zabiegł mu drogę w okolicy rzeki Peinaars, Baden-Powel i nastąpiło starcie około stacji Peinaars.

Połączone oddziały boerskie Deveta, Delareya i Groblera, zadały Anglikom znaczne straty, niemniej jednak Devet musiał plan odmienić. Jenerałowie angielscy Plumer i Hickman, z głównej kwatery Robertsa, polecone mieli ścigać go, — szybko jednak zatracili wszelki ślad Deveta, a on, ciągle jeszcze z Delareyem pojawiał się w zachodnim Tranwaalu w okolicy Krügersdorp (stacja kolei Johannesburg-Krügersdorp-Potchefstroom) przy stacji Blaaw Bank, przekroczył tę linję i zwrócił się na południe ku Oranji. Czy jednak zamiarem jego jest operować w Oranji — napewno wiedzieć nie można, gdyż według sprawozdań angielskich, ma on nie więcej jak 300 jeźdźców ze sobą, a warunki w republice orańskiej zmieniły się od czasu ostatniego jego tam pobytu, przez schwytanie oddziału jenerała Prinsloo na niekorzyść Boerów.

Świetne postępy Deveta podniosły upadającego ducha Boerów, a ostatnie depesze donoszą, że znowu na tyłach armji angielskiej poczynają powstawać. Są to jednak wszystko korzyści drobne, świadczące raczej o niesłabnącej sprężystości i odwadze Boerów.

Ostatnie walki pod Belfastem i Dalmanuthą przypadły na wtorek dnia 28 sierpnia. Utraciwszy Machadodorp, który był kluczem całej pozycji pod Belfastem, Botha cofnął swe wojska dobrowolnie ku Lydenburgowi.

Oprócz nowych oddziałów partyzanckich w północnym Natalu, które tworzyć będą, jak się zdaje, odrębną a przykrą zwłaszcza dla tyłów Bullera grupę, pojawiły się ku niemałemu zdziwieniu Robertsa komendy boerskie także w okolicy Ladybrandu, miasta, położonego w prostej linji na wschód od Bloemfontein, nad granicą kraju Basutów, w pobliżu Masern. Jest to, licząc korpus Bothy jako pierwszy między ogniskami sił boerskich, piąta grupa, a grupa ta wyrosła nagle, jakby z pod ziemi, i musi być niepoślednią, gdyż z Masern donoszą dzisiaj, że władze wojskowe w Ladybrand, przerażone mnóstwem ogni, które Boerowie na okolicznych wzgórzach palą, gotują się spiesznie do obrony, przewidując, że miasto czeka napaść.

Kongres dobroczynności.

Paryż 29 sierpnia.

Wielki urzędowy kongres „dobroczynności prywatnej i publicznej“, odbywający się zwykle co pięć lat, zebrał się w tym roku tutaj pod prezydencją Casimir-Periera, byłego prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, a wzięli w nim udział między innymi ministrowie i b. ministrowie francuscy: Waldeck-Rousseau, Delcassé, Bourgeois, Leygues, belgijski Lejeune, norweski Smedal, prezes senatu francuskiego Fallières, belgijskiego książę d'Ursel, senator dr. Teofil Roussel, doktorzy Napias, Monool, Peyron, akademicy Picot i hr. d'Haussonville, wiceprezes pruskiej izby panów br. Manteuffel, b. prezydent związku szwajcarskiego, Lachenal itd. Prezydent Loubet przybył osobiście na otwarcie kongresu i wygłosił mowę, w której powiedział, że „klasy bogate czują coraz bardziej, że interes ich, honor, a często i ich usprawiedliwienie, leży w dawaniu dowodów solidarności z ubogimi“, ale że dobroczynność powinna być tak zorganizowaną, aby „nie hołdować mglistemu i banalnemu sentymentalizmowi, który jest conajmniej zbyteczny, a może być niebezpieczny, bo albo sprowadza zawody, albo popycha ludzi do buntu“; to też zadaniem kongresu jest zdaniem p. Loubeta „dać szlachetnym instynktom kierunek taki, aby nie błądziły po drogach utopji“.

W tym duchu prowadził ten kongres swe długie i obszerne obrady, z których podniesiemy kilka punktów.

Ożywioną dyskusję wywołał referat p. Hermana Sabrana o stosunkach między dobroczynnością prywatną a publiczną. Referent oddawał hołd intencjom osób, prywatnie zajmujących się dobroczynnością, lecz zdaniem jego zwykle ofiarność ich marnuje się, bo nie umieją skontrolować dobrej wiary swoich ubogich. Referent wnosił stąd, że prywatne instytucje dobroczynne powinny oddać się pod kontrolę rządową, przeciw czemu jednak energicznie protestowali akademicy i hr. d'Haussonville, Picot i inni. Natomiast wszystkim się podobała myśl p. Ludwika Pauliana, który sam przez jakiś czas udawał żebraka, aby zgłębić sposoby oszukiwania publiczności, na jakie się biorą żebracy — myśl połączenia się wszystkich instytucji prywatnych dobroczynnych w jeden związek, którego biuro centralne udzielałoby informacji i broniłoby od fałszywych żebraków, wyzyskiwaczy. Ta sama myśl przewodnia, sformułowana przez p. Cheyssona, jak następuje: „módz dawać jałmużnę bez zawodu, a odmawiać jej bez żalu“. kieruje instytucjami „pomocy przez pracę“, od których żebracy zawodowi uciekają, bo trzeba pracować, a prawdziwie potrzebujący znajdują zapłatę za łatwą pracę. Przy tym punkcie jednak, mimo wysiłków prezesa, nie udało się zamknąć drażliwej nieco dyskusji, bo socjaliści Heppenheimer i Leferre, krytykować zaczęli te instytucje z tego względu, że zniżają płacę roboczą.

Kongres dużo zajmował się sprawą tuberkulozy, tej choroby, z której — powiedział dr. Petit — bogaci wyleczyć się mogą, ale ubodzy nigdy. Drzy Petit i Letulle referowali o potrzebie nietylko sanatorjów dla tuberkulicznych, ale i zapomóg dla ich rodzin na czas kuracji, bo inaczej nie mogą się kurować. Obliczono jednak, że na to, aby dać skuteczną pomoc 300.000 tuberkulików, których liczy sama tylko Francja, trzebaby 875 miljonów... Kongres więc tylko wyrazić mógł życzenie pobożne, między innemi — utworzenia międzynarodowej komisji do walki z tą chorobą.

Przy punkcie obrad, dotyczącym dzieci opuszczonych, zabierała głos p. Salomea Chwatowa z Warszawy o Towarzystwie opieki nad opuszczonemi dziećmi. Zarówno p. Chwatowa, jak p. Adolf Suligowski, który mówił o stanie warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, byli słuchani bardzo życzliwie i gorąco oklaskiwani.

Listy z kraju.

Mosty Wielkie 2 września. (*Potrzeba schroniska dla nieuleczalnie chorych. — Energiczna straż ogniowa*). Przed kilku tygodniami wypuszczono ze szpitala umysłowo chorego, jako nieuleczalnego i niby nieszkodliwego i przystawiono go do Mostów Wielkich, jako miejsca przynależności. Jakiś czas chory ów zachowywał się spokojnie, zwracano też mało na niego uwagi, gdyż nikt nie przypuszczał, aby mógł się kiedyś stać szkodliwym. Nagle dnia 1 września o godzinie 9½ wieczorem zaalarmowano pożar na przedmieściu, powstały w domu rolnika, w którym ów rzekomo nieszkodliwy zamieszkał — i który on sam w nieświadomości swojej ze strychu podpalił. Miejscowej straży ochotniczej pożarnej, znanej ze swej energji, udało się gorejący dom opanować i niedopuścić rozszerzenia się niszczącego żywiołu, mimo niesprzyjających warunków z powodu braku wody z jednej, a gęsto zabudowanych domów z drugiej strony. Z podziwieniem przypatrywaliśmy się umiejętnemu kierownictwu ratunku prowadzonemu przez miejscowego burmistrza p. G. i oficjała garnizonu wojskowego p. P., który z ludźmi swoimi i sikawką na ratunek przybył. Podczas gdy jedni strażacy rozrywali płonący dom, inni pod dowództwem swego komendanta p. St. gasili zaczynające się palić sąsiednie, — przyległe budynki. Tylko energji tych panów i wzorowo zorganizowanej straży ochotniczej zawdzięczyć należy, że przedmieście całe i znajdujące się tam koszary wojskowe nie stały się pastwą ognia.

Przykład ten podpalenia przez umysłowo chorego może nie pierwszy w naszym biednym kraju, powinien poruszyć decydujące sfery, aby się zajęły utworzeniem schronisk dla tych, którzy w szpitalach miejsca znaleźć nie mogą, a którzy mimo swojej woli i wiedzy stać się mogą wielce szkodliwymi wśród społeczeństwa.

W.

Stryj 3 września. (*Odsłonięcie pomnika. — Wypadek kolejowy*). Dnia 2 b. m. o godzinie 10 rano po odprawionem nabożeństwie odsłonięto pomnik Kilińskiego, który przedstawia się okazale. Wykonał go tutejszy rzeźbiarz Wójcikowski. Przed pomnikiem przemawiał mieszczanin Datko wobec licznej publiczności i reprezentacji miasta.

Tej samej nocy na stacji tutejszej maszynista Wiktorczyk zajeżdżając lokomotywą do ogrzewalni, najechał na próżne wagony osobowe. Palaczowi wyrwało szczękę. Maszynista został ciężko pokaleczony a maszyna i wagony uległy zniszczeniu.

---

65)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
PRZEZ
ARTURA GRUSZECKIEGO

Wrócił do hotelu i gotował się do wyjazdu wieczornym pociągiem. Zaczął pakować swe rzeczy, pamiątki po ojcu i opanował go tak głęboki smutek, że zaprzestał roboty i usiadł przy oknie, patrząc na wyniosły, obronny klasztor.

Czuł, że zostawia tu coś bardzo drogiego, kochanego; jakąś część swej najwewnętrzniejszej istoty. Miał uczucie pustki w sobie, jakiegoś cienia czy mroku, który przyćmił wszystkie światła, płonące dotychczas tak jasno i barwnie.

Jego wiara w szlachetność, uczciwość i dobroć ludzi, została zachwiana w swych najistotniejszych podstawach. Jeśli jego ojciec, ten dla niego dobry, zacny człowiek, mógł popełnić nadużycie pieniężne, zabić wspólnika występku i mimo to zostać szanowanym i bogatym, jakież są źródła takich Reinerów, Malstegów, Freidorferów i innych?

Zamrowiły się przed nim różne występki, patrzał na nie jak na skłębioną gromadę wężów i płazów, które tocząc się, zatruwały wszystko dokoła swą śliną i jadem; rosły, kłębiły się, rozszerzały z każdą chwilą. Oślizłe, ociekłe krwią i łzami wyzyskiwanych, wznosiły się coraz wyżej na kształt piramidy, czerpiąc swą siłę, potęgę i wielkość z nizin ludzi, pracujących bez wytchnienia. Poszczególne gady nabierały zwolna znane mu rysy różnych przemysłowców, a u samego szczytu leżał syty wąż z twarzą Reinera.

Otrząsł się z niemiłych widziadeł, uśmiechnął się z goryczą, bo przecież i on jest wspólnikiem radcy Reinera, tylko, że źródło jego majątku zostało oczyszczone męką pokutą, zadośćuczynieniem jego ojca, a on sam dopełni reszty restytucji.

Czy jednak dopełni?

Przypomniał sobie przejścia swe z radcą, dyrektorem, rozmowy i uwagi innych fabrykantów, wreszcie wymagania i warunki panny Elzy...

Zdziwił się, że dotychczas prawie nie wspomniał o swej narzeczonej, wydała mu się i w tej chwili jakąś daleką, nieprzystępną, mglistą... odczuł, że pomiędzy nią a nim stanęła jakaś wielka zapora, która go dzieliła od niej i przysłaniała jej postać.

Spojrzał przez okno i zdawało mu się, że ten wielki, biały klasztor Jasnogórski staje między nimi i że ona odsuwa się coraz głębiej, gdzieś aż w siniejące, błękitnawe dale.

Wiedział, że tam na Szląsku czeka go walka z uprzedzeniem i uporem, a w tej chwili czuł się tak słabym, marnym, nędznym, tak bezsilnym, że zdjął go lęk przed tą walką, w której musiałby uledz.

Dobrze zyskać spokój, chociażby przez jedną noc, nabrać sił i odwagi do dalszego życia z pustką w sercu, pod pręgierzem występku ojca.

I w jaki sposób rozpocząć to nowe życie? Jak pogodzić przeszłość z przyszłością? Zobowiązania względem panny Elzy i nowe względem ojca?

I przed oczyma jego przesunął się obraz panny Jadwigi, energicznej, miłosiernej, współczującej, która umie pomagać biednym, pocieszać słabych, rozweselać dzieci; widział ją coraz piękniejszą, doskonalszą, świętszą... zapragnął być jej bratem, uczniem, powiernikiem...

Wpatrując się w obraz swej wyobraźni spostrzegł, że postać panny Jadwigi zasnuwa się coraz bardziej mgłą, a wychyla się ku niemu promienna panna Elza w koronie z włosów złocistych, z błękitnemi jak niebo oczyma, z uśmiechem rozkoszy na ślicznej twarzy, wiotka, piękna, ponętna... zapragnął ją widzieć, czuć dotknięcie jej ręki, posłyszeć jej głos dźwięczny.

Czy mu jednak wolno, czy ma prawo zbliżyć się, zostać mężem tej czystej, pięknej istoty?...

Na jego nazwisku ciąży krwawa plama, a jego majątek jest tylko depozytem, umożliwiającym mu restytucję za popełnione grzechy ojca.

Postać panny Elzy zbladła, a tem jaskrawiej wystąpiły obowiązki przyszłego życia.

Po źle przespanej nocy wyjechał rannym pociągiem z Częstochowy, śledząc z okien wagonu znikające miasto, klasztor biały i wieżę.

Usiadł na swem miejscu w wagonie z poczuciem, że zamknął grobem ojca jedną część życia, idealną, piękną, młodzieńczą — a rozpoczyna drugą, ciężką i smutną.

Czuł się bardzo samotnym i opuszczonym; w myśli przebiegał chwile przeżyte z przyjaciółmi. Najpierw ci ze szkół i uniwersytetu rozprószyli się po świecie, szukając i tworząc oddzielnie ogniwa życia dla siebie, późniejsi są z nim związani tylko interesami pieniężnymi, na jedną tylko przyjaźń dziś może liczyć, na jedno serce współczujące, panny Elzy.

Przedstawiała mu się teraz dobrą, słodką, cichą; zdawało mu się, że gdyby położyła na jego głowie swą piękną, białą, delikatną rękę, minęłyby jego żale i smutki, trwogi i niepokoje, rozsadzające mu czaszkę, — że tylko ona jedna na całym świecie znajdzie dla niego słowa współczucia i ukojenia, — że samo jej spojrzenie uleczy go i umniejszy ciężar, który dźwiga po wyznaniu ojca.

Z tęsknotą wyglądał chwili, gdy ją obaczy, piękną, uroczą, czystą, anioła dobroci i współczucia.

Korzył się przed nią i w myśli prosił o przebaczenie za swą namiętność w dotychczasowej miłości.

Po wrażeniach przy śmierci ojca, po przebytych cierpieniach, czuł się innym człowiekiem, czystszym, szlachetniejszym; zdawało mu się, że dopiero teraz zrozumiał słowa panny Elzy o białości śniegów, na czystych szczytach gór, o miłości bezcielesnej bratnich dusz, zdala od świata i rzeczywistości, która po spowiedzi ojca wydała mu się zalana krwią i łzami.

Marzył o rozkoszy spotkania się z nią po przyjeździe do pięknego, wytwornego pałacyku radcy, słyszał jej dobre, współczujące słowa, czuł łagodne spojrzenia jej pięknych oczu...

Około godziny dziesiątej w nocy wysiadł na dworcu kolejowym i najętym powozem jechał do domu radcy.

Noc była mglista, księżyc przyświecał słabo, tem jaskrawiej odbijały się na niebie czerwone łuny wielkich pieców, błyszczały paleniska fabryk i białe płomienie lamp elektrycznych, a przesiąkłe oparami powietrze przynosiło głucho i niewyraźnie wrzawę fabrycznego życia.

Ten widok nieustającej pracy, odgłosy maszyn, nawet powiew wiatru zapachami dymów — były dla niego miłe i uspokajały nerwy, rozdrażnione podróżą i tęsknotą.

Jak dawnych znajomych witał domy przydrożne robotników, fabrykę stali i z biciem serca zajechał przed pałacyk, ciemny na parterze, oświetlony na pierwszem piętrze.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 5 września.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie składane. Początek o godz. 7 wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (5): Wawrzyńca. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29. zachód o godzinie 6 minut 27.

Wiadomości osobiste. Prokurator, p. Heyderer, powrócił do Lwowa.

Mianowania. Wyższy sąd w Krakowie mianował auskultantami sądowymi: Eugeniusza Stan. Jana Höruntera i Bronisława Kazimierza Jaremę.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt przeniosła oficjała pocztowego Jakóba Bardacha z Zaleszczyk do Tarnopola.

Wypadek przy pracy. Janowi Mamokowi, 80-letniemu robotnikowi z gazowni, upadła onegdaj po południu rura gazowa na nogę, miażdżąc mu dwa palce. Opatrzyło go pogotowie stacji ratunkowej.

Pobity przez brata. Stefan Hanczak, zarobnik w Ruskiej Rzęśni, posprzeczawszy się z bratem otrzymał od tegoż w bójce parę sińców i ranę w głowę.

Dobra zapłata. Z. J. właścicielka realności we Lwowie, upominała się u swej lokatorki o należne 4 korony, ale ponieważ ta oddać nie chciała, poczęły się obie kłócić, od słów przyszło do tego, że J. nie otrzymała wprawdzie 4 koron, ale wyszła z bójki z rozdartem uchem, zgniecionym palcem i licznemi podrapaniami.

Podpalacz. Onegdaj aresztowano ośmnastuletniego Tomasza Mazura, włóczącego się bez zajęcia. Mazur miał w sobotę podpalić magazyn drzewa wojskowego na Janowskiem, ale żołnierze ogień na dachu w czas ugasili.

Awantura. Szewc Józef Smoliński, wyprawiwszy sobie onegdaj „poniedziałek" wszczął na ulicy na ulicy Krótkiej ogromną awanturę z zarobnicą Marją Domaszewską. Herod baba, nie dając się nawet pijanemu szewcowi, chwyciła za kamień i pobiła nim Smolińskiego po głowie, a nadto zgniotła mu klatkę piersiową.

Wybuch gazu. Onegdaj nastąpił w Krakowie wybuch gazu przy ulicy Grodzkiej l. 25 w handlu galanteryjnym Hollendera. Wyrwane są drzwi i okna sklepu. Jedna z panien, zajętych w sklepie, odniosła silne poparzenia. Opatrzyła ją stacja ratunkowa.

Anarchista. Z Paryża donoszą do „Frankfurten-Ztg.": W Narbonie aresztowano anarchistę Giappę, przybyłego z Buenos Aires. Aresztowanie nastąpiło na podstawie zeznania jednego z towarzyszów podróży, który oświadczył, iż Giappa nosi się z zamiarem zamordowania cesarza austrjackiego.

Znaczną kradzież popełniono w nocy z 28 na 29 sierpnia w sądzie powiatowym w Dolinie. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje dostali się przez okno w parterze do kancelarji sądowej, gdzie oderwali przyśrubowaną do podłogi żelazną skrzynię, a wyniósłszy ją do budującej się w pobliżu cerkwi, po rozbiciu dwóch wielkich kłódek, zabrali z niej 1752 koron gotówką, złoty zegarek z łańcuszkiem i stemple wartości 44 koron, zostawiając papiery i książeczki Kasy oszczędności.

Znęcanie się nad żołnierzami. Jak donoszą z Rakek, (w Krainie) w miejscowości Uaz, gdzie obecnie odbywają się manewry, zaszedł wypadek następujący: Pewien rezerwista 1 kompanji 5 bataljonu strzelców, zmęczony marszem, prosił oficera o pozwolenie wyjścia z szeregu, aby się mógł napić wody. Pozwolenie to otrzymał. W chwili jednak, gdy już podnosił naczynie z wodą do ust, nadjechał kapitan i ciął schylonego żołnierza kilka razy szablą po głowie. Rezerwista ów z otrzymanych ran umarł na drugi dzień.

Kapitan, zląkłszy się odpowiedzialności, uciekł. Według najnowszych depesz, miano go już jednak przytrzymać w Lublanie.

„Dom polski" w Mor. Ostrawie. Uroczyste otwarcie „Domu polskiego" w Mor. Ostrawie. odbędzie się według programu w dniach 8 i 9 września, zatem w sobotę i niedzielę. Spodziewany jest liczny zjazd gości.

Budowa nowego teatru. Ze względu na wielki nawał pracy przy obecnem ostatecznem wykończeniu robót wewnątrz nowego gmachu teatralnego i z powodu niemożliwości oprowadzania po budowie licznie zgłaszających się, tudzież ze względu na różne przeszkody, jakie takie ustawiczne zwiedzania ludziom przy budowie zatrudnionym sprawiają, widzi się podpisany spowodowanym podać do publicznej wiadomości, iż udzielanie kart do jednorazowego wstępu na zwiedzenie budowy, dla wszystkich, z wyjątkiem pp. przedstawicieli pracy i osób uprawnionych, z dniem dzisiejszym wstrzymane zostało.

Bez kart stałych, względnie jednorazowych, które to ostatnie wyłącznie podpisany tylko wydaje, teatru zwiedzać nie można. *Zygmunt Gorgolewski*, artystyczno-techn. kierownik budowy teatru.

Morderstwo. W Ułazowie powiatu cieszanowskiego, zabili w skrytobójczy sposób niewyśledzeni dotychczas sprawcy Piotra Bakaja, drenarza, zatrudnionego u baronowej Wattmanowej.

Samobójstwo. W Ujściu solnem, powiatu bocheńskiego, utopiła się w Wiśle 15-letnia dziewczyna, nazwiskiem Blasenstein.

Koniec pijaka. 82-letni nałogowy pijak Marcin Przyłub z Mużyłowic, powiatu jaworowskiego, wracając w stanie pijanym z karczmy w Czarnokońcach, padł na drodze, rażony apopleksją i wyzionął ducha.

Pożary. Dnia 28 sierpnia rb. około godziny 2 rano powstał na obszarze dworskim w Suchowcach, powiatu zbaraskiego, wskutek uderzenia piorunu pożar, który zniszczył do szczętu 15 stert zboża i jedną szopę. Ogólna szkoda wynosi 36.000 koron.

Ze Złoczowa donoszą: Dnia 26 sierpnia rb. wybuchł pożar na folwarku „Okopy" ad Zborów, należącym do rz. kat. probostwa w Zborowie, a dzierżawionym przez Bolesława Januszkiewicza. Ogień pochłonął stodołę, 2 młocarnie konne, dwa młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnię, tudzież zapasy zboża, ogólnej wartości 7530 koron. Pożar powstał prawdopodobnie z powodu nieostrożnego obchodzenia się sług z ogniem.

Dnia 23 sierpnia rb. wybuchł około godziny 3 popołudniu w Brzozówce, powiatu dąbrowskiego pożar, który zniszczył stodołę i dom mieszkalny Ludwika Bednarza, tudzież całe gospodarstwo Wojciecha Nurka, ogólnej wartości 5.400 k.

Z niewiadomej dotąd przyczyny wybuchł w szopie Wincentego Kochowskiego w Trześniu, powiatu tarnobrzeskiego, pożar i zniszczył całą zagrodę wraz z zapasami zboża. Szkoda, zrządzona pożarem, wynosi 1.400 k.

W dniu 23 bm. około godziny 1 popołudniu spaliły się w gminie Nieczajnie, powiatu dąbrowskiego 4 zagrody tamtejszych włościan, ogólnej wartości 3.830 k. Przyczyną pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

W Dąbrówce wisłockiej, powiatu mieleckiego, pochłonął pożar w ostatnich dniach dwa domy mieszkalne z zabudowaniami gospodarczemi i całym zapasem zboża. Szkoda wynosi około 4.000 k.

Epilog rozruchów w Odessie. Naczelnik miasta Odessy, rozpatrzywszy przedstawione sobie przez odeskiego oberpolicmajstra dane o osobach, zatrzymanych podczas nieporządków, zaszłych w tem mieście w d. 29 i 30 lipca r. b., oraz zważywszy, że osoby te na wezwanie policji, nawołującej do rozejścia się, nie spełniły tego żądania i natychmiast nie opuściły miejsca zaburzeń — postanowił: osoby te, w ogólnej liczbie 90, na zasadzie art. 22 i 23 rozporządzenie o wzmocnionej ochronie, obowiązującego w Odessie, skazać: jedną na miesiąc, 17 na dwa miesięce, resztę zaś — 72 osób na trzy miesięce więzienia. Donosi o tem „Odes. listok".

Gdzie jest Dewet? Nieudolność generałów angielskich w Afryce, nastręczyła Londyńczykom nowej zabawki w formie gry zagadkowej, której obecnie kramarze londyńscy tysiącami sprzedają. Zagadka ta przedstawiona jest na karcie, na której wyobrażone są obie republiki afrykańskie z podpisem: „To jest Transwaal: gdzie jest Dewet?" — Zapłaciwszy pensa za kartę, poczyna się pilnie szukać Deweta i przechodzi się do przekonania, że zagadkę niepodobna rozwiązać. Ten i ów, nałamawszy sobie dość głowy nad rozwiązaniem, wraca do kupca i prosi go poufnie o informację. Kupiec z chytrym uśmiechem odpowiada na to: „Kochany panie, nie możesz pan znaleść Deweta?... Na to i ja panu nic nie poradzę. Dotychczas nikt go jeszcze nie znalazł, nawet Kitchener..: Jeżeli tedy go pan także nie możesz znaleść, to widocznie przepadł gdzieś, jak zwykle. Więcej panu nic nie mogę powiedzieć". W taki sposób generał Dewet jest obecnie jednym z najpopularniejszych osób w Londynie.

Otrucie sześciu kobiet. W Warnie, w Bułgarji, spełnioną została dnia 24 ubiegłego miesiąca straszliwa zbrodnia, której ofiarą padło sześć kobiet, choć trucizna tylko dla jednej była przygotowana. Małżonka nauczyciela pani Romańczuk zaprosiła do siebie poprzednio swe przyjaciółki i między innemi potraktowała ich ulubionym tam kremem śmietankowym. Lecz niebawem po spożyciu tego przysmaku, damom zrobiło się niedobrze, dostały gwałtownych boleści, a przywołany lekarz skonstatował otrucie. Dochodzenia na miejscu zarządzone wykazały, że zbrodni dopuścił się służący pani Romańczukowej, który tegoż samego dnia oddalił się ze służby pod pozorem, że znajdzie lepszą służbę, w rzeczywiwistości zaś, aby pokryć ślad innego przekroczenia. Sfałszował on mianowicie kwit na 200 franków i pieniądze z banku „Zwiezda" podjął. Zanim odszedł, pomagał pani Romańczukowej przyrządzić ów krem, do którego dał trucizny, aby pozbyć się p. R. i aby ta na ślad jego oszustwa nie wpadła. Wszystkie sześć kobiet zmarły tego samego dnia.

Straszny dramat. Z Wolbromia w gub. kieleckiej donoszą pod dn. 28 sierpnia: Wczoraj wieczorem około g. 10, ciche nasze miasteczko, nawpół już senne, zostało rozbudzone strasznym krzykiem: „Ratunku, ratunku, morduje!.." Krzyk pochodził z miejscowej apteki. W pokoiku na piętrze, świeżo urządzonym na sypialnię, leżał w kałuży krwi, z przestrzeloną głową nabojem śrutowym z dubeltówki, młody, 22-letni Listopadzki, farmaceuta, którego ślub z właścicielką apteki, pną Józefą Ż., miał się odbyć właśnie w kościele miejscowym. Zabójstwa dopuścił się długoletni kierownik apteki, a zarazem naczelnik miejscowej straży ochotniczej, Wł Zajtz. Po spełnionym czynie zażył Zajtz strychniny i wkrótce skonał. Wszelka pomoc okazała się daremną. Tak więc zamiast jednego wesela, będą dwa pogrzeby.

Pięć lat za 75 fenigów. W Monachjum zasądzono tymi dniami niejakiego Świejkowskiego, międzynarodowego złodzieja kieszonkowego na karę 5 lat więzienia za kradzież w kościele portmonetki pewnej pani z kwotą 75 fenigów. Wyznaczono mu karę najwyższą, ze względu, że to złodziej niepoprawny.

Olbrzymi zegar. Na przyszłej wystawie w St. Louis w Ameryce r. 1901 główną przynętą będzie olbrzymi zegar, 30 metrów wysoki, a gruby na 16 mtr. Wielkie koło ma ważyć 20 kwintalów; sprężyny będą grubości męskiej pięści. Cyferblat będzie miał 700 metrów kwadratowych. We wnętrzu zegara będzie urządzona sala balowa. Przez cyferblat przeźroczysty będzie można widzieć ludzi, tańczących wśród sprężyn, kół i wag, mierzących ich życie.

Potop w jadalni. W kurhauzie w Ostendzie zawalił się tymi dniami w sali jadalnej sufit, nie skaleczywszy na szczęście nikogo. Równocześnie lunął z góry przez otwór zalew wody i zamienił w jednej chwili salę w jezioro. W pobliskiej sali koncertowej przerazili się wszyscy, ale uspokoili się rychło, aż dopiero gdy i drugi kawał sufitu runął, wszystko rzuciło się ku wyjściu. Kapela jedna nie przestawała grać i to nieco osłabiło panikę. Przyczyną wypadku było pęknięcie wodociągu.

Londyńscy Chińczycy. Zapewne nie wielu wie, że w Londynie istnieje dzielnica chińska, zamieszkała przez 2—3 tysięcy „synów słońca". Zamieszkują oni wąziutkie uliczki w Limhouse Causeway, a czystość panuje tam taka, jak gdyby nie u Chińczyków. Anglikanizują się też ci Chińczycy szybko, a nawet żenią się z Angielkami, które nie mają szczęścia wyjść za Anglików. Małżeństwa te żyją przeważnie wzorowo. Swoją drogą londyńscy Chińczycy przyjęli wiele z europejskiej cywilizacji; „gin" wychylają w należytych ilościach, jak prawdziwi synowie Albionu, swoich zaś „braci" angielskich nauczyli równie dobrze palić opium, a ośm lokali do palenia tego narkotyku na Limhouse-Causeway, ma już swoich angielskich „stamgastów".

Królowa na wygnaniu. Była królowa Madakaskaru Ranavalo, mieszkająca obecnie w Algierze, jako jeniec francuski, od paru miesięcy prosi u rządu w Paryżu, aby jej pozwolono zwidzić wystawę paryską. Musi jednak oczekiwać jeszcze na odprowadzenie do Madagaskaru zwłok jej pierwszego ministra i małżonka Rainilairivony, a potem będzie mogła udać się incognito na wystawę do Paryża. Generalny gubernator Algieru wyasygnuje jej na ten cel na koszta podróży 24.000 franków.

Cenny ołówek. W czasie ostatniego pobytu cesarza Franciszka Józefa w Budapeszcie w pałacu królewskim, odbyła się jedna z t. zw. „audjencyj powszechnych", w czasie których każdy ma swobodny dostęp do monarchy. Między innymi podszedł do Franciszka Józefa jakiś kowal i podając fotografje cesarza i cesarzowej, prosił o autograf. „Podpisu ci dać nie mogę — rzekł cesarz — gdyż nie mam pod ręką pióra ani atramentu." „To nic — rzekł kowal z flegmą — ołowek wystarczy." I wyciągnąwszy z kieszeni ogromny ołówek ciesielski, podał go cesarzowi. Monarcha położył podpis na fotografji, poczem zwrócił portret kowalowi i skierował się do innych osób, przybyłych na audjencję. Po chwili jednak zauważył, iż kowal stoi nieporuszony w miejscu, jakby na coś czekał. „Czego sobie jeszcze życzysz? — zapytał Franciszek Józef, podszedłszy do oczekującego — wszak masz już żądany autograf." „Autograf mam — odparł kowal — ale niech wasza królewska mość zwróci mi mój ołówek." Cesarz zaczął się macać po kieszeniach, aż wyciągnął z nich potężny ołówek ciesielski, który przez roztargnienie zabrał kowalowi po położeniu podpisu na fotografji. Scena była podobno tak komiczna, że najkarniejsi nawet dworacy nie mogli powstrzymać się od śmiechu.

Znowu przeciw etykiecie dworskiej. Najstarsza siestra króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, donna Maria de las Mercedes, księżniczka Asturji i miłość jej dla młodego oficera, dalekiego jej kuzyna, don Carlosa de Bourbon, stanowią w obecnej chwili przedmiot troski poważnych kastylijskich mężów stanu i budoarowych ploteczek arystokracji Madrytu. Donna Marja, licząca obecnie lat 20, jest pierworodnem dzieckiem zmarłego Alfonsa XII i drugiej jego żony Marji Krystyny, arcyksiężniczki austrjackiej. Przez 6 miesięcy, tj. od zgonu ojca do dnia urodzin brata, księżniczka Asturji była uważaną za nominalną królowę. Skoro los obdarzając matkę potomkiem męskim, pozbawił ją praw do korony, za którą — jak twierdzą powszechne głosy — młoda księżniczka bynajmniej nie tęskni, Marja de las Mercedes pragnie przynajmniej doznać w życiu swem szczęścia miłości... Wybraniec serca romantycznej panny, don Carlos de Bourbon, z neapolitańskiej linji królewskiej, jest drugim z dziesięciorga rodzeństwa, synem hr. Alfonsa di Caserta i Antoniny de Bourbon. Urodził się w Tyrolu. liczy lat 29, jest młodzieńcem urodziwym i odbywa służbę wojskową ze stopniem oficera w armji hiszpańskiej. Zawiłe ustawodawstwa etykiety dworskiej i prawa familijne, sprzeciwiają się małżeństwu kochającej się pary. Księżniczka Marja zapowiedziała jednak stanowczo i nieodwołalnie i to nie po raz pierwszy, że gotowa zrzec się wszystkiego, oprócz połączenia się z narzeczonym. Ministrowie, heraldycy i prawnicy w pocie czoła suszą sobie głowy dla odnalezienia w tej sprawie właściwego „modus vivendi".

Więziony przez rodziców. Trybunał dep. Sekwany zarządził przeprowadzenie śledztwa w sprawie dość tajemniczej. Chodziło o uwięzienie młodzieńca 17-letniego, syna wysokiego urzędnika. Od lat 4 nieszczęśliwy nie wychodził z domu ojcowskiego, w którym rodzic trzymał go w piwnicy lub na strychu. Ofiara więziona ma włosy długie, spadające na ramiona. Sąsiedzi widzieli kilkakrotnie chłopca w oknie, jak dawał im do zrozumienia gestami, że jest źle odżywiany, nie wiadomo jednak, czemu nie odpowiadał na zadawane mu pytania. Jeden z sąsiadów podał o to skargę do sądu, który zarządził natychmiastowe śledztwo.

Zabity elektrycznością. Straszny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Petersburgu. Przy ul. Galernej malarz Małafiejew, zajęty przy odnawianiu domu żartując z towarzyszem, znajdującym się także na rusztowaniu, przypadkowo schwycił ręką za nieizolowane przewodniki, służące do przeprowadzania prądu elektrycznego do lamp elektrycznych. W jednej chwili Małafiejow zawisł na drutach, wydając nieludzki krzyk. Całe ciało kurczowo wykrzywiło się i nieszczęśliwy rzuciwszy się kilkakrotnie — skonał w ciągu minuty. Zawiadomiona o wypadku stacja główna, przewodniki wyłączyła i dopiero wówczas można było zdjąć uwikłane w drutach ciało nieszczęśliwego.

Pamiątka wieków. W „Hamburger Nachrichten" znajduje się opis jednej z najbardziej przez Chińczyków czczonej świętości — bronzowej statuy słonia, zwanej Pu-chin-pufu, umieszczonej w klasztorze buddyjskim w Czetin-Clanie, w prowincji Omen, o 70 klm. na południowy wschód od Czegtu-fu. Statua ta, jedna z najstarożytniejszych w Chinach, wysoką jest na 33 stóp. Kolor aliażu, z którego ją wylano, przypomina srebro. Statua składa się z trzech części odlanych oddzielnie: głowy, przednich nóg i tułowia z tylnemi nogami. Każda noga olbrzymiego zwierza stoi na bronzowym liściu lotosu. Na grzbiecie słonia spoczywa także olbrzymi kwiat lotosu, na którym siedzi bóstwo-Samatabadza, opiekun prowincji Omen i klasztoru. Czasu wykonania olbrzymiej statuy nie znają tamtejsze kroniki, przypuszczają jednak, że stało się to w drugim wieku po Chrystusie. Bicie miedzianej monety znali Chińczycy jeszcze na 800 lat przed Chr., odlewy jednak z bronzu, przedstawiające bogów, zaczęły się u nich dopiero równocześnie z buddyzmem. Figura słonia wylaną jest dosyć jeszcze prymitywnie, widocznie wówczas, kiedy sztuka wylewania w bronzie była dopiero w kolebce.

Miłość w policji. Młoda wdowa Rozalja Cranier, utrzymująca sklep na paryskiem przedmieściu Belleville, przyszedłszy w ubiegły wtorek bardzo rano, wcześniej niż zwykle do sklepu, zobaczyła jak subjekt jej Ksawery Pichou chował do kieszeni wszystkie pieniądze z szuflady. Schwytany na gorącym uczynku, umknął ze sklepu a pani Rozalja wybiegła za nim na ulicę z okrzykiem: „trzymajcie złodzieja!" Przy końcu ulicy zabiegli Pichou'owi drogę dwaj policjanci i zaprowadzili go na policję. Tu odegrała się zajmująca scena. Ksawery płacząc przyznał się do kradzieży i przysięgał, że nigdy już czegoś podobnego nie zrobi, byle go tylko wolno puszczono. Ponieważ komisarz inspekcyjny nie dał się wzruszyć łzami, Pichou rzucił się na szyję swej chlebodawczyni, okrył twarz jej pocałunkami i zawołał: „Pani! kocham cię bardzo, nie dawaj pani mnie aresztować; umarłbym z tęsknoty, gdybym ciebie nie miał więcej zobaczyć!" Teraz zaczęła głęboko wzruszona pani Rozalja także płakać, a złodziej i poszkodowana znaleźli się za chwilę w gorącym uścisku. Oczywiście pani Cranie skargę cofnęła, a komisarz policji i strażnicy byli wielce zbudowani widokiem wychodzącej z biura ręka w rękę, tak szczególnie rozkochanej pary.

Nic nowego pod słońcem. Nie od dziś kobiety pełnią funkcje na pocztach. Zanim jeszcze słyszano o emancypacji, bo już w r. 1548 w Branie le Comte, ważnym punkcie węzłowym, w którym schodziły się poczty francuskie w miejscu, gdzie obecnie krzyżują się linje: Paryż-Bruksela i Lille-Namur, urząd pocztmistrzyni sprawowała kobieta. Od r. 1628 do 1648 Aleksandra de Rye stała na czele wszystkich poczt w Niemczech, Niderlandach i Lotaryngji. Pełniła te trudne funkcje podczas wojny trzydziestoletniej. W Ameryce pierwszymi urzędnikami w nowozałożonych pocztach były kobiety. Lydya Hill poczmistrzyni w Salem, zmarła w r. 1768, Elżbieta Horwey była na początku XVII w. pocztmistrzynią w Portsmouth. Podczas Restauracji wiele kobiet służyło na poczcie we Francji i Anglji.

Pojedynek między małżonkami o nader tragicznym wyniku, rozegrał się w tych dniach na wilegiaturze Durffin Mazor pod Filadelfią. W jednej z najpiękniejszych will, zamieszkali małżonkowie Sinclair, ludzie zamożni, oboje w sile wieku. Pożycie Sinclairów zazwyczaj było zgodne i szczęśliwe. Czasami jednak przechodziły chwilowo burze, skutkiem nader porywczego usposobienia zarówno jednej, jak drugiej strony. Kilkanaście dni temu z powodu nader błahego, doszło ponownie do bardzo gwałtownej sceny, która lada chwila groziła przejściem do obelg czynnych. Naraz pani Sinclair, namiętna zwolenniczka wszelkiego rodzaju sportów, wydobywa z kieszeni towarzyszący jej stale nabity rewolwer i z okrzykiem: „zaraz przyniosę ci z twej zbrojowni rewolwer" — wpada do pokoju (scena rozgrywała się w ogrodzie willi), by za chwilę zjawić się z drugim rewolwerem. „Teraz, gdy stanęliśmy na równej stopie, — krzyczy, wciskając mężowi rewolwer w rękę, — wyzywam cię do walki". Sinclair, wzburzony poprzednią sceną, porywa rewolwer, staje w odległości 5 metrów naprzeciw żony i na komendę — „raz, dwa, trzy!" — równocześnie padają dwa strzały — a mąż i żona padają krwią zalani na ziemię. Straszny widok ten przywraca nareszcie przytomność służącej, świadkowi całego zajścia, która dotychczas oszołomiona niebywałą sceną, stała jak skamieniała. Rzuca się na rannych, lecz z przerażeniem spostrzega, iż zarówno mąż, jak żona nie dają już znaku życia.

Nestor automobilizmu odnaleziony został przez francuski klub automobilistów. Nazywa się on Stefan Lenoir, ma obecnie lat 98 i był pierwszym, który przy pomocy mięszaniny gazowej wprawił w ruch motor. Patent na ten wynalazek pochodzi z d. 12 stycznia r. 1860 i wykazuje, że samochód Lenoira oparty jest na tej samej zasadzie, co dzisiejsze najnowszego typu. W parę lat później Lenoir udoskonalił nieco swój wynalazek, a w roku 1863 zbudował wreszcie samochód, poruszający się przy pomocy motoru gazowego, który przez czas jakiś kursował między Paryżem a miejscowością Join-ville-le-Pont. Jest to niewątpliwie najstarszy samochód, odpowiadający budową dzisiejszym. Lenoir oprócz tego wynalazł sposób emaliowania, dotychczas jeszcze do niektórych celów używany, hamulec elektryczny, system sygnalizacyjny, różne chemiczne sposoby galwanizowania metali; wszystkie te wynalazki znalazły zastosowanie praktyczne, tylko wynalazca nie umiał z nich wyzyskać majątku, ani sławy i dziś żyje w ubóstwie i zapomnieniu.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, ulica Łyczakowska.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka Dz. w środę 1900: I. „Uwertura". II. „Dramat jednej nocy", dramat A. Urbańskiego III. „Śpiew" (wyjątki z opery współczesnej). IV. „Gwiazda Syberji", dramat L. Starzeńskiego. V. „Stryj przyjechał", komedja w 1 akcie W. Koziebrodzkiego. VI. „Śpiew" (wyjątki z op. współcz.). VII. „Oblężenie Lwowa", dramat K. Brzozowskiego. VIII. „Posażna jedynaczka", komedja w 1 akcie J. A. Fredry (syna).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Łucja Verdier, fenomen muzykalny. Mis Victoria, najznakomitsza artystka napowietrzna. Mariot, humorysta. Mis Eveline, ze swoją elektryczną orkiestrą. Baldwin Bros, komiczni akrobaci. Wanda de Siebert, ekscentryczna artystka na bicyklu. Roland, humoryst. imitator muzyk. 3 Ozaral-Orions, fenomenalni arabscy skoczki. The de Filippis, nowy taniec metamorfozyjny. Rodans, spady lawinowe. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. L. Plohna ulica Karola Ludwika 9.

* **W Colosseum** Thorna od 1 września nowy program, który w niczem nie ustępuje dawnemu, a w niektórych punktach jest niezrównany. Z dawniejszych artystów pozostał znakomity komik, p Mariot, którego każde słowo i gest wywołuje salwy śmiechu i The de Filippis, para tancerzy, występujących tym razem z tańcami charakterystycznymi różnych narodowości. Z nowych na uznanie zasługują p. Roland, imitator muzyki i humorysta, przedstawiający typy tancerzy, a mianowicie jak tańczą piekarze, szewcy, stolarze, fryzjerzy itd.; dalej grupa akrobatów Bros, a przedewszystkiem P. Rodans ze swoimi „spadami lawinowymi", które są wprost zdumiewające. Niemniej interesującą jest p. Vichorin, zjawisko bardzo sympatyczne ze swemi produkcjami na trapezie i reku. Dla amatorów muzyki stanowi atrakcję p. Lucja Verdier, grająca solo na pistonie, na walthorni i — na cymbałach, która nadto parodjuje słynne śpiewaczki paryskie i amerykańskie; o lepsze z nią ubiega się Miss Ewelina ze swoją orkiestrą elektryczną. Słabszą stroną programu stanowi subretka p. Wanda de Subert, mająca słabiutki głosik i wykrzywiająca w dość oryginalny sposób wcale zajmującą buzię; jest ona stanowczo sympatyczniejszą bicyklistką, niż śpiewaczką.

* **Adwokat** dr. Mieczysław Jabłoński, powrócił do Lwowa.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Karolowie Nahlikowie ze Lwowa 7 k.; Biesiadecki Franc. z Firlejowa 5 k.; K. H. ze Lwowa 2 k.; N. N. z Buska 5 k.; I. Mistecki z Jarosławia 4 k.; E. Hulewiczowa z Lubieńca 2 k.; Szmigiel z Łosiacza 1 k.; Łucja i Romualda Gilewska, Józef Wolański z Mostowej 3 k.; R... z Pawłowa 10 k.; Józef Drewko z Kowalówek 1 k; dr Wal. Filipowski z Sokala 1 k.; Mar. Seferowicz z Tereschen 2 k.; Franc. Romuald Wowkonowicz ze Złoczowa 1 k.; Marja Vincenz z Rawy rusk. 2 dukaty; Bodakowska ze Lwowa 2 k; W. S ze Lwowa 2 k; Wandzia Jabłońska ze Lwowa 1 k.: Tadzio i Edzio P. 10 k.; Edwardowie Münter ze Lwowa 20 k.; Grodzicka ze Lwowa 1 k.; L. S. ze Lwowa 4 k.; Tad. i Stanisł. Czołowscy ze Lwowa 2 k.; z listy restauratora p. Ludwiga 54 k. 8 h. Razem (XVI) **143 kor. 8 h. i 2 dukaty.**

Poprzednio wykazano 1705 kor. 69 h i 4 rs., więc **razem (I—XVI) 1848 kor. 77 h., 2 dukaty i 4 ruble.**

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj odegrano drugi zbiorowy wieczór ostatniego tygodnia. Pomimo słabego udziału publiczności, należy podnieść, że artyści grali z werwą i przejęciem, jak przy zapełnionym teatrze. A więc ks. Marek w „Konfederatach" porwał słuchaczy prześliczną deklamacją; Jaworski w roli Radziwiłła w „Panie Kochanku" przypomniał dawne czasy. Dzielnie mu wtórowali: Hierowski i Kwiatkiewicz. „Dziady" Moniuszki wykonano bardzo poprawnie, o ile chóry, zwłaszcza żeńskie — dopisały. Ale to już nie wina kierowników republiki teatralnej. Przedstawienie zakończył 2 akt „Halszki z Ostroga" Szujskiego, gdzie Beata p. Cichockiej i Halszka pani Stachowicz wywołały szczery poklask, oraz świetny zawsze obraz przysięgi: „Kościuszki pod Racławicami".

W dzisiejszem przedstawieniu „Halki", obok panny Bohuss, która po raz pierwszy śpiewać będzie partję tytułową — wystąpi p. Orzelski w partji Jontka.

W ostatnim numerze „Smigusa" z dnia 1 września, czytamy „autentyczne" sprawozdanie z kongresu tromtadratów, napisane z humorem przez R. E. Negata. W tym samym numerze hrabia Wojtek podaje doskonały sposób na obstrukcję parlamentarną w djalogu z żydkiem, a „de publicis" wyborną jest także odezwa komitetu ratunkowego dla powodzian, wykazująca niedołęstwo naszych frazesowiczów oraz „Ruchawka wyborcza". Nie-Owidjusz wsiadł na konika teatralnego, powracający zaś pan Tigerholz ogłasza list pisany do przyjaciela w kwestji swych nieporozumień małżeńskich. Rysunki kolorowane w stylu modernistycznym nadają najnowszemu numerowi „Śmigusa" bardzo ponętną szatę.

„Przeglądu prawa administracji" wychodzącego pod redakcją prof. d-ra Ernesta Tilla wyszedł z druku zeszyt IX.

„Metoda korektury tonów skrzypcowych." Pod tym tytułem wydał nauczyciel muzyki p. Karol Korzyniowski, broszurę, traktującą o nadaniu za pomocą swej metody każdym skrzypcom najpiękniejszych tonów.

Więcej ścisłości!

Lwów 3 września.

Aż nazbyt często zamieszczają niektóre dzienniki wiadomości, dotyczące zarządu gminy, które są albo wprost z palca wyssane, albo też mają wybitne cechy złośliwości. Nie sądzimy bynajmniej, by nie należało i nie było potrzebnem, zabierać głosu w sprawach miejskich: owszem, są to sprawy tak blisko nas obchodzące, że jest poniekąd obowiązkiem każdego obywatela wytknąć złe, które dostrzega — ale niechże ten sąd oparty będzie na pozytywnej podstawie! Nad krytyką władz rządowych i wojskowych czuwa c. k. prokurator państwa i nierzadko konfiskuje najsłuszniejszą opinię — niechże nad krytyką urządzeń społecznych i władz autonomicznych czuwa sumienie ogółu, bo jest ono w tych sprawach jedyną instancją. Nie trudno przecież o drobną informację. W prezydjum magistratu każdy może o istotnym stanie rzeczy poinformować się, a mając już pewną podstawę może swój sąd ujemny, czy dodatni należycie sformułować, bez żadnej dla obywatelskiego swego sumienia odpowiedzialności. Tymczasem są pisma, które bez zasięgnięcia informacji, na wiarę pierwszego lepszego zamieszczają notatki o faktach zupełnie błahych, które wydymają do rzędu zarzutów przeciw gospodarce miejskiej wogóle. Jesso albo lekkomyślność — albo zła wola, która więcej przynosi szkody pozytywnej, aniżeli przynieść może w najlepszym razie idealnego pożytku.

I tak np. „Ruch katolicki" zamieścił onegdaj notatkę kronikarską pt. „Na czyj rachunek", w której z ogromną emfazą podnosi fakt, że miejski funkcjonarjusz akcyzowy na kolei pobrał od pasażera 15 ct. tytułem mytowego — i wietrzy w tem jakieś kolosalne nadużycie. Redakcja nietylko drukuje ten „żal" pasażera, ale od siebie dodaje złośliwe uwagi, które rzecz całą ze sfery 15-centowego wydatku przenoszą w granice ogólnej gospodarki gminy, pod firmą „nadużycie!" Dodaje także redakcja, że „zwracać się do magistratu, byłyby rzucać groch o ścianę"...

Jeżeli w którym wypadku, to w tym twierdzenie to jest absolutnym fałszem i kłamstwem. Na czele departamentu niestałych dochodów, któremu podlega akcyzowa straż miejska, stoi człowiek, który już jako sekretarz prezydjalny zjednał sobie powszechne uznanie i szacunek. Jest nim radca p. E. Lukas, który każdemu najchętniej udziela wszelkich informacyj, nietylko w sprawach swego departamentu, ale w sprawach miejskich wogóle, który jako przełożony potrafi zawsze łączyć ludzką wyrozumiałość z energją urzędnika. Dosyć było czasu, ażeby autor notatki udał się do niego po informację w sprawie owych 15., a byłby się dowiedział, co następuje:

Prawo poboru myta przysługa gminie na mocy przywileju cesarskiego z 6 listodada 1789 roku. Z chwilą wybudowania dworców między rogatkami, zaczęto pobierać myto i od tych zaprzęgów, które z dworców kolei przewożą pakunki i frachty do miasta, co zresztą duchowi ustawy zupełnie odpowiada, gdyż wehikuły te używają niemal w całej rozciągłości dróg miejskich.

Że zaś w tym względzie nie może być żadnych wątpliwości, dowodem reskrypt rządu krajowego z r. 1868 l. 29.680, którym przyznano gminie prawo poboru miejscowego myta drogowego od wehikułów, wiozących z kolei pakunki lub frachty do miasta. Co więcej w r. 1873 ogłoszoną została nowa ustawa mytnicza dla m. Lwowa, która z całą ścisłością unormowała prawo gminy pobierania myta na dworcach. W myśl tej ustawy tylko małe podręczne pakunki są wolne od tej opłaty — większe zaś kufry lub pakunki przy wjeździe do miasta z dworca muszą podlegać opłacie myta i to stosownie do ilości koni. Taki jest stan rzeczy. Że więc ów jegomość bolał nad stratą 15 ct., jest zupełnie zrozumiałe, ale, że w redakcji „Ruchu katol." nie znalazł się ktoś, ktoby rozsądną perswazją ten żal ukoił — to już jest mniej zrozumiałem.

A teraz fakt inny! Jedno z pism doniosło z ubolewanie, że delegaci uchwalili 20.000 kor. na cele elektrycznego oświetlenia placu Bernardyńskiego i części ulicy Czarneckiego. Ubolewania tego nie pojmujemy. Wszak rozszerzenia oświetlenia elektrycznego chyba pragnąć należy, a plac Bernardyński i np. ul. Akademicka, mają w tym kierunku chyba najpierwsze prawo. Co się tyczy części ul. Czarneckiego, to i temu dziwić się nie podobna, gdy się zważy, że na tej linji znajduje się komenda korpusu, urząd cłowy i namiestnictwo. Ale pominąwszy to wszystko dodać należy, że dziś samo namiestnictwo płaci miastu za gaz 3.200 koron rocznie, a więc opłata tej jednej instytucji wystarczy na amortyzację kapitału w ciągu najwyżej lat 7! Gdzież więc powód do ubolewania?

Inne znów pismo debiutuje z krótką notatką p. t. „Niedobór finansowy Lwowa", w której gołosłownie twierdzi co następuje: „Zeszłoroczny niedobór w budżecie gminy m. Lwowa był olbrzymi, a wskutek późniejszych przekroczeń preliminarza jeszcze się powiększy, co wzbudza obawę, że miasto znów jakąś pożyczkę będzie musiało zaciągnąć". To już stanowczo za gruby fałsz! Przedewszystkiem budżet zwyczajny zeszłoroczny nie tylko nie wykazał „olbrzymiego niedoboru" — ale jak się z łatwością przekonać można, zakończył się wcale znaczną przewyżką dochodów nad rozchodami. Autor notatki pomięszał tu dwie rzeczy zupełnie różne i zupełnie nie mające ze sobą związku, ponieważ zaś nie chcemy go posądzać o tak grubą ignorancję — przeto musimy powiedzieć, że to, co napisał, napisał albo nie myśląc o doniosłości zarzutu, albo ze złośliwości.

Tyle przecież powinien był wiedzieć, że budżet zwyczajny, a nadzwyczajny, to co innego. Jeżeli niedobór chciał wykazać, powinien był zaznaczyć, że jest on jedynie w budżecie nadzwyczajnym i że powstał skutkiem niedokładności kosztorysów. Właśnie dla pokrycia tego niedoboru, uchwaliła rada zaciągnięcie 6½ milj. kor. pożyczki, którą w świadomości potrzeby poręczył sejm i rząd, nadając jej pupilarne bezpieczeństwo. Pożyczka ta na cele inwestycyjne użyta, pokryje cały ów „olbrzymi" niedobór budżetu nadzwyczajnego i pozwoli ukończyć rozpoczęte prace, które dla miasta staną się nowem źródłem dochodów. O jakiejkolwiek dalszej pożyczce nie ma i nie może być mowy i chyba lekkomyślność, lub zła wola, mogą podobnie nieprawdziwe wieści dyktować.

Oto charakterystyczna wiązanka nieprawdziwych faktów!

Raz jeszcze powtarzamy: krytyka stosunków miejskich jest wskazaną i pożądaną. Ofiary, jakie mieszkańcy m. Lwowa składają, są tak poważne i znaczne, że najtroskliwsza baczność na gospodarkę miejską, jasne i wyraźne wytknięcie istotnych błędów, jest nietylko prawem, ale obowiązkiem. Pod ciężarami obecnemi wszystko się gnie i każda reforma w kierunku ulgi, każda oszczędność grosza publicznego jest konieczną.

Niechże jednak ta krytyka będzie rozumną, niech się opiera nie na plotkach i pogłoskach ale na faktach — a przedewszystkiem niech nie robi z muchy wołu, niech z pobranych słusznie 15 ct. przez strażnika akcyzowego, nie formułuje aktu oskarżenia przeciw całej gospodarce miejskiej!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 września. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5989 sztuk. W tem było z Galicji 367 sztuk, z Bukowiny 65 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 467 sztuk, a z tego 64 z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 47 sztuk po 60—66 k., 109 sztuk po 72—76 k., 9 sztuk po 79 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—66 k., krowy podtuczone po 52—64 k.; bydło chude dla masarzy po 34—53 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 4 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·80, pszenica na termin 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·20 do 12·80, żyto na termin 11·80 do 12·40; owies obroczny 11·20 do 11·80, owies na termin 10·50 do 11·—; jęczmień pastewny 10·— do 10·70, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·50, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 15·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 124·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

Przy słabym ruchu usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 4 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·81 do 7·82, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·37 do 7·38, na maj-czerwiec od —·— do —·—: na jesień od 8·27 do 8·28; kukurydza na maj-czerwiec od 8·52 do 8·54, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 7·76 do 7·77, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·55 do 5·56, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·23 do 5·24; rzepak na sierpień-wrzesień od 5·85 do 5·86, na wrzesień-październik od 14·60 do 14·70, na styczeń-luty od 14·60 do 14·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 4 września *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·99 do 8·—, na październik od 7·58 do 7·59; żyto na kwiecień 7·33 do 7·34, na październik od 7·01 do 7·02; owies na kwiecień 5·58 do 5·59, na październik od 5·27 do 5·29; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·14 do 6·16; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 3 września. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 31·40 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k 44·60 do —·—. Spirytus od koron 44·20 do —·—. Tendencja spokojna.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Szangaju, że wiadomość o zamiarze Rosjan opuszczenia Pekinu, wywołała tutaj zdumienie. Rosja posiadając kolej, ma w ręku klucz całej sytuacji. Gdy bowiem port w Taku zostanie w zimie lodami zamknięty, wówczas wojska wszystkich innych mocarstw, znajdujące się w Pekinie, zależałyby pod względem zaopatrzenia od Rosji. Może być, że wpłynęły tu na postanowienie Rosji względy finansowe i trudności, z jakiemi połączone jest utrzymanie tam jej żołnierzy.

Specjalny komisarz amerykański w Chinach, Rockhill, w rozmowie ze sprawozdawcami, kładł nacisk na potrzebę harmonji między mocarstwami. Należy skorzystać z obecnej sytuacji i uregulować położenie cudzoziemców w Chinach raz na zawsze, gdyż jeżeli to się nie stanie, będą oni musieli zniknąć stamtąd na zawsze. Rockhill jest przytem zdania, że większość mocarstw podziela te zapatrywania.

Ten sam Rockhill uskarża się, że ani on, ani inni urzędnicy w Szangaju nie wiedzą nic o tem, co się dzieje w Pekinie i na wysyłane stamtąd telegramy nie otrzymują żadnej odpowiedzi. Prawdopodobnie niszczą Chińczycy depesze pomiędzy Czifu a Szangajem. Chińscy kupcy namawiają chińskich urzędników do zakończenia ruchu, skierowanego przeciwko cudzoziemcom.

Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Słychać, że poseł amerykański obstaje przytem, żeby Lihungczangowi pozwolono jechać do Pekinu celem odbycia tam narady.

Wedle doniesień Biura Reutera, starania rządu angielskiego, ażeby się skomunikować z posłem angielskim w Pekinie, napotykają na wielkie trudności. Rząd angielski nie poweźmie prawdopodobnie ostatecznej decyzji w sprawie zachowania się swego na przyszłość w stosunku do Chin. Nie stanie się to zaś przynajmniej dopóty, dopóki angielski poseł nie będzie w stanie obszernie zdać sprawę z sytuacji.

Rzym 4 września. Według dziennika „Popolo Romano" starają się Włochy o utrzymanie jedności mocarstw w sprawie chińskiej.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 20 sierpnia, że oddział angielski, złożony z 3 szwadronów lansjerów z 2 działami większego kalibru i 2 armatami Maxima, liczący ogółem 300 ludzi, wyruszył w tym dniu w głąb parku cesarskiego na rekonesans i natknął się na nieprzyjaciela w sile 1000 ludzi w części żołnierzy chińskich, częścią bokserów. Artylerja angielska dała ognia do Chińczyków, którzy cofnęli się, pozostawiając 30 zabitych, Anglicy mieli jednego lekko rannego.

Wiedeń 4 września. Kapitan cesarsko-królewskiego okrętu „Marja Teresa" telegrafuje: Pałac cesarski przez wszystkie narodowości obsadzony, między innymi też przez pluton oddziału austro-węgierskiego. Cesarsko i królewska flaga wojenna powiewa. W dniu 28 sierpnia na znak zajęcia miasta odbył się pochód wszystkich narodowości po pałacu. Oddział nasz zakwaterowany w pałacu gubernatora wojskowego Chungli, który jako protektor buntu na żądanie posłów został uwięziony i wydany Japonji. W Pekinie i okolicy nie ma śladu wojsk chińskich ani bokserów.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że Li-hung-czang tam przebywa. Usiłuje on łagodzić stosunki między obcymi, a ludnością chińską. Li-hung-czang zawiadomił dzisiaj Amerykę i Anglję, że Rosja postanowiła niezależnie od polityki innych mocarstw wojska swe wycofać z Pekinu. Oświadczeniu temu nie wierzą. Sądzą raczej, że sprytny Li-hung-czang na odwrót zawiadomił także Rosję, iż Anglicy i Amerykanie podobne oświadczenie złożyli.

Wiedeń 4 września. Wedle „Politische Corresp." pisze „Temps", jest rzeczą naturalną, że propozycja rosyjska, dotycząca opróżnienia Pekinu, wynika z programu, którego od pierwszej chwili począwszy, trzymały się gabinety w Petersburgu i w Paryżu. Rządy rosyjski i francuski mają być zdania, że rozpoczęcie rokowań dałoby się o wiele prędzej sprowadzić, gdyby poselstwa i wojska przeniosły się do Tientsinu. Stany Zjednoczone i Japonja będą prawdopodobnie tego samego zdania, a i Anglja nie powinna im się sprzeciwiać.

Frankfurt 4 września. Wedle doniesień „Frankfurt. Ztg." z Szangaju, udaje się parowiec „Batavia" na żądanie ciała dyplomatycznego z Szangaju do Vussung, aby tam wysadzić na ląd żołnierzy niemieckich, którzy wspólnie z Anglikami i Francuzami mają wspierać usiłowania, zmierzające do utrzymania pokoju.

Frankfurt 4 września. Do „Frankf. Ztg." donoszą z Nowego Jorku, że jeden z tamtejszych dzienników oświadcza, iż Ameryka nie przyjmnie propozycji rosyjskiej, gdyż dąży do harmonijnego działania wszystkich mocarstw w tym kierunku, żeby sprzymierzeni pozostali w Pekinie. Gdyby jednak którekolwiek z mocarstw cofnęło stamtąd swoje wojska, Ameryka pójdzie za jego przykładem. Stanowisko Japonji jest identyczne ze stanowiskiem Ameryki.

Wedle „New Jork Heralda" otrzymał Lihungczang wiadomość, że chińskie wojska zadały sprzymierzonym pod Kangczung wielką klęskę i przyprawiły ich o wielkie straty.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera" donosi z Pekinu 21 sierpnia: Książę Czing usiłuje nawiązać rokowania z sprzymierzonymi.

Gubernator Yu z Szanfi wystosował pismo do tronu, w którem oznajmia, że wezwał osiadłych w prowincji swej cudzoziemców, aby się udali pod jego ochronę; 52 cudzoziemców, którzy wezwania tego usłuchali, kazał ściąć. Teraz domaga się za to specjalnej nagrody.

„Biuro Reutera" donosi z Pekinu 22 sierpnia: Sir Roberts Hart objął administrację ceł i przywrócił na nowo pocztę cesarską. To samo „Biuro" podaje wiadomość z daty 28 sierpnia, że dwaj członkowie Czunglijamenu za pośrednictwem Harta próbowali układów z sprzymierzonymi, aby zażegnać zburzenia pałacu cesarskiego. Aby go ochronić od splądrowania, strzegą wojska rosyjskie.

Waszyngton 4 września. Półurzędownie donoszą, że stanowcze odpowiedzi od mocarstw na ostatni komunikat Stanów Zjednoczonych w sprawie wycofania wojsk z Pekinu, jeszcze nie nadeszły. Po ostatnich wypadkach w Pekinie można śmielej niż przedtem oczekiwać, że Rosja ulegnie powszechnemu życzeniu mocarstw i zaniecha wycofania wojsk swoich z Pekinu.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Pekinu 28 sierpnia: Połączenie między Tientsinem a Taku na rzece Taiho przerwano skutkiem rozbicia się małego parowca japońskiego. Komunikacja kolejowa została przywrócona do Jang-czun. Codziennie kursują cztery pociągi między Jangczun, Taku i Tientsinu.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Londyn 4 września. Lord Roberts donosi z Belfast pod datą 30 sierpnia, że major Brocke, który stoi na stacji kolejowej w Kraal ze 100 ludźmi i 2 armatami, pobił dnia 27 sierpnia zupełnie Boerów, którzy obsadzili byli wzgórza oddalone o 500 yardów od stacji. Boerzy zostawili na pobojowisku 5 zabitych, między którymi znajduje się także Pretorius.

Pod datą 1 września telegrafuje Roberts z Belfast, że Buller w dniu tym posunął się z Helwecji ku Lyndenburgowi i rozbił obóz na północ od rzeki Krokodylej. Tylna straż nieprzyjacielska cofnęła się bez oporu.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Maseru 7 sierpnia: Lady Brown jest zamknięte przez komendy i 200 ludzi, a Theron. Garnizon spalił zapasy, aby w razie zdobycia miasta nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Położenie garnizonu uchodzi jako krytyczne. Jenerał Hunter spieszy forsownie na odsiecz.

To samo biuro donosi z Kapstadtu: Operacje wojskowe w zachodnim i północnym Transwaalu żwawo postępują naprzód. Pułkownik Blumer stoczył drugą bitwę z Boerami koło Rovicor i zdobył 100 karabinów, 40.000 naboi oraz trochę zapasów. W dniu 31 sierpnia Boerzy usiłowali — bez skutku — zniszczyć wodociągi w Johannesburgu. Zaskoczył ich jenerał Hart i zmusił do ucieczki. W tej samej okolicy oddział Deweta z ciężkiemi stratami został pobity. Posuwaniu się dywizji kolonialnej z Zeerust do Krupersdorf Boerowie gwałtowny stawili opór. Nieprzyjaciel cofnął się z wielkiemi stratami.

Wybory do sejmu.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Kraków 4 września. Przy wyborze dwóch posłów z krakowskiej większej posiadłości, na uprawnionych wyborców 307, głosowało 186. Z tego otrzymał radca Władysław Stuszkiewicz głosów 70 a prof. Milewski 59. Ci dwaj zatem wybrani zostali posłami. Trzeci kandydat hr. Dębicki Ludwik otrzymał 43 głosów.

Żydaczów 4 września. Przy bardzo słabym udziale głosujących (głosowało tylko około 90 osób), został wybrany posłem na Sejm krajowy (w miejsce p. d'Abancourta) przeciw moskalofilowi Senykowi, radykał ruski adwokat ze Stryja dr. Eugeniusz Oleśnicki.

Skałat 4 września. Przy dzisiejszych wyborach uzupełniających do sejmu w miejsce śp. hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, głosowało 191 wyborców. Hr. Mieczysław Piniński otrzymał 171 głosów, dr. Seweryn Daniłowicz 18, dwa głosy zaś rozstrzelone. Posłem do sejmu wybrany Mieczysław hr. Piniński, co między wyborcami wywołało ogólne zawodowolenie.

Jasło 4 września. Głosowało tu 322 wyborców. Jaworski otrzymał 306 głosów, Biechoński 16. (Rezultat wyboru z Gorlic do chwili zamknięcia numeru nieznany).

Sanok 4 września. Do godz. pół do 3-ciej dr. Jugendfein otrzymał 11 głosów, dr. Goldhammer 138 głosów, p. Lipiński 168 głosów. Głosowanie jeszcze nieskończone.

Krosno 4 września. Dr. Jugendfein otrzymał 344 głosów, Lipiński 1, Goldhammer 1. (Rezultat z Sanoka do chwili zamknięcia numeru nieznany).

Złoczów 4 września. Profesor Baron otrzymał 189 gł., dr. Schätzel 26 głosów. (Rezultat wyboru z Brzeżan do chwili zamknięcia numeru nieznany).

Wadowice 4 września. Głosowało tu 227 wyborców; p. Gołąb otrzymał 208 głosów, p. Maiss, burmistrz m. Bochni, 19 głosów. — (Rezultat z Bochni do chwili zamknięcia numeru nieznany).

Podgórze 4 września. Przy dzisiejszym wyborze posła z nowo utworzonej kurji miejskiej Podgórze-Wieliczka wybrany został pan Marjewski.

Gorlice 4 września. Posłem wybrany radca Jaworski.

Bochnia 4 września. Posłem wybrany dr. F. Mais.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 4 września. Z kół, zbliżonych do dra Rezeka, informują, że Czesi nie spalili jeszcze mostów za sobą i że zaproponowali podobno rządowi ponowne rokowania. Kwestją ma być tylko to, czy sprawa nie jest już w najwyższych sferach przesądzoną. Nie wiemy, o ile na powyższej informacji polegać można; faktem jednak jest, że bawił wczoraj w Wiedniu dr. Zaczek i konferował z ministrem Rezekiem.

Wiedeń 4 września. „N. W. Tagblatt" zapewnia, że rozstrzygnięcie sytuacji wewnętrznej nastąpi w drugiej połowie b. tygodnia, a dalej, że cesarz obstaje przy utrzymaniu gabinetu dra Körbera w dotychczasowym składzie. Obecność węgierskiego prezydenta gabinetu p. Szella jest po części w związku ze sprawami austrjackiemi. P. Szell przybył tu wczoraj po południu i miał natychmiast konferencję z drem Körberem. Dziś przyjętym będzie na audjencji przez cesarza.

Budapeszt 4 września. W dobrze poinformowanych kołach tutejszych powiadają, że węgierski prezydent gabinetu, który jutro zaraz tu powraca, pojechał do Wiednia wyłącznie w sprawach węgierskich, a mianowicie, aby cesarzowi złożyć sprawozdanie z sytuacji i uzyskać pozwolenie na wniesienie wielkich inwestycyj w izbie.

Wiedeń 4 września. Cesarz przyjął dziś przed południem węgierskiego prezydenta ministrów Szella na osobnej audjencji. Udzielił potem także osobnego posłuchania japońskiemu attaché wojskowemu.

Praga 4 września. „Narodni Listy" oświadczają, że rozwiązanie rady państwa stało się obecnie prawdopodobnem.

Natomiast „Politik" pisze, że jeśli różnice zapatrywań nie dałyby się usunąć, nie da się uniknąć także przesilenia gabinetowego.

Jubileusz sułtana.

Stambuł 4 września. Przyjmując najwyższych dostojników tureckich, sułtan dziękował im za życzenia i powiedział w końcu: „Niechaj Bóg chroni nasze państwo i kraj, z całem zaparciem się pracowałem do tej pory dla dobra publicznego: modlę się do Boga, aby mi pozwolił nadal szczęśliwie i skutecznie pracować".

Dżuma w Anglji.

Wiedeń 4 września. Z powodu pojawienia się dżumy w Glasgowie, zarządziło ministerjum handlu lekarską rewizję dla wszystkiego, co bezpośrednio przychodzi z Anglii.

Londyn 4 września. Urzędowo donoszą, że dżuma rozszerzyła się do Govan, gdzie umarł na nią jeden chłopiec. Słychać, że w Glasgowie zaszły trzy nowe wypadki zasłabnięcia. Liczba skonstatowanych i znajdujących się w opiece lekarskiej wynosi 12. Dalszych 86 osób poddano obserwacji lekarskiej.

Londyn 4 września. Wypadki dżumy w Glasgowie zaczynają na dobre niepokoić ludność Londynu, zwłaszcza uboższą, która mieszka w dzielnicach, pozostawiających bardzo wiele do życzenia pod względem sanitarnym. Szczególniej zatrważającym jest wypadek dżumy, który się zdarzył już o 34 mil od Glasgowa.

Kongres katolików.

Zagrzeb 4 września. Po uroczystem nabożeństwie został tu wczoraj popołudniu otwarty kongres katolików. Obradom przewodniczył hr. Kulmer. Obecni byli między innymi biskup Strossmayer, biskup Stadler i biskupi dalmatyńsko-słoweńscy. Po powitaniu przez przewodniczącego, wygłosił dłuższą mowę arcybiskup Vosilovic, nazwał anarchizm rakiem społecznym i wskazywał wiarę jako jedyny środek na tę straszną chorobę skuteczny. Zjazd uchwalił kilka rezolucyj, między innemi żądającą wprowadzenia liturgji starosławiańskiej i oddanie papieżowi państwa kościelnego. Wysłano telegramy hołdownicze do papieża i do cesarza.

Wiedeń 4 września. „Wiener Zeitung" donosi: Cesarz zamianował radców skarbowych: Piotra Hablińskiego, Atanazego Zajączkowskiego, Karola Hoszowskiego, Adolfa Herberta, Jana Karyczaka, Józefa Bętkowskiego, dra Seweryna Zwolskiego i Walentego Hischtina, starszymi radcami skarbu dla krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Dalej zamianował cesarz radcę skarbowego Antoniego Gajewskiego, starszym radcą skarbowym dla dyrekcji skarbowej w Czerniowcach.

Wiedeń 4 września. Prezydent ministrów węgierskich, Koloman Szell, przyjechał wczoraj po południu do Wiednia i konferował z ministrami hr. Gołuchowskim, Koerberem i Kallayem.

Grac 4 września. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu wiecu niemieckiej partji socjalno-demokratycznej w Austrji, poszczególni mowcy występowali przeciwko projektowi generalnego strejku. Domagali się natomiast podjęcia na nowo walki o prawo wyborcze. W końcu przyjęto wniosek, który uznaje, że nadeszła chwila, stosowna do rozwinięcia w całem państwie agitacji za powszechnem prawem wyborczem i poleca komitetowi zorganizowanie tej walki. Jednogłośnie przyjęto również wniosek, domagający się szczególnego uwzględnienia prawa wyborczego kobiet.

Rambouillet 4 września. Ambasador rosyjski Urusow wręczył prezydentowi Loubetowi order św. Andrzeja wraz z odręcznem pismem carskiem i powiedział przy tej sposobności, że car życzy sobie, ażeby Loubet widział w tym akcie dowód wielkiego szacunku dla swojej osoby. Car chce tem dać dowód swoich niezmiennych uczuć dla wielkiego, sprzymierzonego narodu. Loubet odpowiedział na to, że naród francuski widzi w tym akcie życzenie cara, ażeby jeszcze silniej połączyć sprzymierzony naród z jego rządem.

Marsylia 4 września. Między strejkującymi a częścią robotników, którzy pracę podjęli, przyszło wczoraj do bójek. Ostatnich zmuszono do zaniechania pracy.

Paryż 4 września. Pismo odręczne, jakie car Mikołaj wystosował do prezydenta Loubeta z okazji nadania mu orderu św. Andrzeja, opiewa: „Sprawia mi szczególnie wielką przyjemność, że mogę panu ten dowód mego poważania złożyć w chwili, kiedy porozumienie, tak szczęśliwie dokonane między Francją a Rosją, wywiera wpływ więcej niż kiedykolwiek dobroczynny nietylko na interesy obu państw, ale i na utrzymanie powszechnego pokoju, leżącego nam obu równie gorąco na sercu". — Pismo wyraża dalej ubolewanie, że car i carowa nie mogą obecnie zwiedzić wystawy, ale powiada w końcu: „Z daleka, jak i z bliska, interesujemy się wszystkiem, co dotyczy Francji. Z wielkiem zadowoleniem słuchamy wszystkiego, co do sławy Francji i do jej powodzenia się przyczynia".

Nowy Jork 4 września. W Filadelfji na kolei Reading Railway zderzył się wczoraj pociąg spacerowy przy stacji Helfield z pociągiem towarowym, który został zupełnie zburzony. Przy spotkaniu tem zostało zabitych 15 osób i około 40 ranionych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z fizykatu miejskiego. Z powodu notatki w „Ruchu katolickim" z dnia 4 września rb., pod tytułem „Alarmujące pogłoski", podaje się do wiadomości, że w dwóch ubiegłych tygodniach zachorowało na tyfus brzuszny 10 osób w różnych miejscach m. Lwowa.

Podane zaś kilkadziesiąt przypadków, odnoszą się do 2 ubiegłych miesięcy.

W obronie języka ojczystego. Dnia 8 bm. o g. wpół do 1 w południe, w dzień narodzenia N. P. Marji, odbędzie się w Poznaniu wiec obywateli m. Poznania. Polaków i Polek, celem obrad nad obroną pacierza polskiego, oraz w sprawie nauki religji w języku ojczystym. Odezwę, zwołującą ten wiec, podpisało bardzo licznie obywatelstwo poznańskie, arystokracja, oraz wiele kobiet polskich.

Zegarek w krowie. Zamiast historycznego „morskiego węża", pojawiającego się do niedawna stale w czasie kanikuły, przynosi „Quelp Herald" z za Oceanu taką „prawdziwą" wiadomość: Przed laty, niedaleko od Quelp w Outari, powiesił pewien farmer w stajni swą kamizelkę, w której się znajdował złoty zegarek. Znajdujące się w stajni cielę, dobrawszy się do kamizelki, skonsumowało jej podszewkę wraz z owym złotym zegarkiem. Przed paru tygodniami zabito starą krowę, która była niegdyś owem cielęciem. Kiedy zwierzę rozćwiartowano, znaleziono w płucach jej zegarek złoty, nietylko zupełnie nieuszkodzony, ale i regularnie idący! — Równomierny ruch płuc przy oddechaniu, oddziaływał znakomicie na zegarek, automatycznie się nakręcający. Tak opowiada „Quelp Herald".

Niesmaczny sport. W Paryżu popisują się obecnie w liczbie najrozmaitszych sportowców amerykańskich dwaj szampioni (naturalnie Amerykanie) plucia, mianowicie W. Scornfull, „szampion plucia na długość" (long spit) i Giddy Brain, „szampion plucia na wysokość" (higt spit). W konkursie „higt spit" każdy plujący ma prawo do 3 plunięć. Staje on pod spoczywającą na 4 słupkach deską kwadratową, która może być podnoszoną i zniżaną i usiłuje plunąć prosto w górę, tak, ażeby ślina dosięgła deski prosto nad twarzą plującego. Tak np. Giddy-Brain, plujący w górę najwyżej ze wszystkich ludzi na świecie, ma tę satysfakcję, że prawie za każdym razem odbita od deski ślina, spada mu wprost na nos. „Long spit" polega na pluciu wzdłuż ku desce pionowo ustawionej. W. Scornfull jest w tym sporcie człowiekiem zaiste wyjątkowym. Znajdując się np. na tarasie kawiarni, robi on sobie przyjemność i pluje ponad głowami siedzących w kawiarni gości na trotuar, a nawet na środek ulicy. Jeżeli mu się zdarzy trafić przypadkiem w twarz jakiegoś przechodnia, wtedy oświadcza dobrodusznie, że „ten rzut się nie liczy" i zaczyna pluć na nowo, dopóki „rzut", nie potrąciwszy nikogo, nie padnie na ulicę.

Oryginalna reklama. Szczególny rodzaj reklamy księgarskiej, był tymi dniami przedmiotem procesu przed sądem karnym w Londynie. Sierżant policji, Wiliam Day, wniósł skargę przeciw Johnowi Foster, o to, że tenże bez zezwolenia królowej, ubrał się w uniform z guzikami pułku „East Kast", Foster bez pozwolenia policji jechał w wozie reklamowym, na którym mieściła się trumna, pomalowana na czerwono, biało i czarno. W niej leżała martwa figura Chińczyka. W tyle trumny ustawiono szubienicę, z której stryczek zwieszał się aż do szyi figury, a naokoło poprzylepiano plakaty, reklamujące książkę o Chinach. Reklama ta wywołała olbrzymią sensację na ulicach Londynu. Nakładcą książki jest niejaki M. Gray, który też przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność za reklamę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 674·—, Akcje węg. Zakł. kred. 685·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 554·—, Akcje Laenderbanku 423·50, Akcje Bankvereinu 495·—, Akcje Bodencredit 875·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 640·—, Akcje kolei państw. 672·50, Akcje kolei połudn. 115·50, Akcje tramw. lit. a) 294·—, lit. b) 287·—. Akcje kol. Elbethal 465·50, Akcje kol. Północnej 61·30, Akcje kol. Czerniowieckie —·—, Akcje Alpiny 480·50, Akcje Rima Muranji 545·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1914·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 328·—. Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 90·25, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·90. Węgierska renta koronowa 90·85, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 89·90, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 95·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 108·50, Marki 118·10 Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Br. F. Poletyło z Rosji. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. A. Kienowska z Kozłowa. Hr. S. Komorowski z Sikierczyc. W. Sekutecki z Królestwa Pol. Dr. J. Kohl z Przemyślan. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. S. Saucek ze Stanisławowa. J. Eyweling z Czerniowiec. Hr. H. Morstin z Przeworska. S. Löwenstein z Wiednia. R. Kaleńska z Kijowa. K. Szostkiewicz z Gorlic. O. Weber z Karwina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Ledóchowski z Rosji. Hr. A. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Ks. M. Noskowski z Królestwa Pol. M. Podoska z Podola ros. W. Żerowska z Rosji. M. Wiedkowska z Radziechowa. W. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. J. Bogdanowicz z Kossowa. L. Moysa z Rudnik. R. Potworowski z Koropca. K. Torosiewicz z Kujdaniec. J. Csilig z Tarnopola. K. Bernardowa z Warszawy. R. Lewandowski z Ryklińca. W. Kagel z Krogulca. W. Kruszyński z Sandomierza. K. Fibich z Krakowa. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. S. Szepelińska z Ukrainy. W. Mayer z Podwołoczysk.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(17)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego przez S. M.

Następnego dnia przyszedł ten sam milczący posłaniec po odpowiedź i w krótkim czasie powrócił z fotografją Olgi Palicyn; na odwrotnej stronie tejże było napisane: „Dziekuję". Volbort sam tylko chwilowo widział Fortescue, siedząc w powozie, gdy rosyjscy goście udawali się do dworca kolei. Urzędnik wydziału III nie zdawał się mieć żadnego ważniejszego zadania, jak tylko zabawiać hrabinę Wasili, co, przekonywał serdeczny śmiech hrabianki.

W godzinę później Fortescue i panie Metcalf, również wyjechali. Przybyli też następnego dnia około południa do Paryża, gdzie lady Metcalf nareszcie mogła wypocząć.

Rano w środę zaniosło się na deszcz i wicher, zatem lady Metcalf, która nie mogła bardzo znosić morskiej podróży, decydowała się jeszcze jeden dzień pozostać w Paryżu, lecz Fortescue wiedział, że inspektor Melton oczekuje na niego w Boulogne i nakłonił ją do wyjazdu, z warunkiem, że gdyby była niepogoda, mogą tam przenocować.

Na dworcu kolei znaleźli się dość wcześnie, a ponieważ lady Metcalf rządziła się szkocką zasadą nie wydawania pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, przeto nie zgodziła się na wynajęcie całego wagonu. Poczem Fortescue wynalazł próżny oddział w pierwszej klasie i za pośrednictwem hojnego honorarjum zabezpieczył sobie swobodne z niego korzystanie, poczem opuścił damy, aby przywitać się ze znajomym, którego dojrzał w dalszych wagonach.

Skoro powrócił, niezmiernie go zdziwiło, że Laura wychyliwszy się z okna, wpatrywała się, ale nie w tym kierunku, z którego on przychodził, lecz skierowała swój wzrok na barjerę, przy której stał jakiś niepozornie ubrany w płaszcz człowiek, rozmawiając z urzędnikiem kolei. Właśnie w chwili, gdy Fortescue dotarł do wagonu, ów człowiek wyszedł na peron i przechodząc od wagonu do wagonu, zaglądał do wnętrza.

— Wskakuj Spencerze, pociąg odchodzi — zawołała Laura na narzeczonego, robiąc mu miejsce, ale wnet potem się zbliżyła do okna.

— Chcę temu człowiekowi — rzekła — przeszkodzić zaglądnąć, gdy się do wagonu zbliży. No, ruszamy już, więc mu się to nie uda, rzekła po francusku, siadając. Jesteśmy już spokojne, szpieg sobie poszedł.

Dopiero teraz spostrzegł Fortescue, że w wagonie znajdowała się czwarta osoba, dama, siedząca w kącie naprzeciwko, ukryta częścią przez osobę otyłej lady Metcalf, jużto przez nagromadzone kuferki, pudełka i inne przedmioty. Ponieważ siedziała prawie na tej samej ławce, co Fortescue, mógł więc dobrze jej się przypatrzyć, gdy się nachyliła — i zaledwie zdołał powstrzymać się od wykrzyku zdumienia...

Ich współtowarzyszką — której jak zwykle Laura pospieszyła z pomocą, jakkolwiek jej wcale nie znała — była prawdopodobnie sobowtórem fotografji, przysłanej mu przez Volborta, nihilistki, księżnej Palicyn.

— Poznałam zaraz, że jesteś pani Angielką i że naturalnie nie zwróciłam się do pani — rzekła nieznajoma tonem łagodnym i dźwięcznym. Mówiłaś pani, że ten człowiek w płaszczu wsiądzie do pociągu, a nawet może do tego wagonu, aby go przejrzeć. Ale bardzo dobrze się stało, z którego to tytułu jestem pani niewypowiedzianie wdzięczną, jak gdybyś mi pani inną jaką ważniejszą wyświadczyła usługę.

— Jeden z wybryków donkiszoterskich, jak to zwyczajem bywa u Laury — wtrąciła lady Metcalf.

— Rzecz tak się miała — rzekła Laura. — Dama ta przystąpiła do drzwiczek i prosiła nas, przedstawiwszy się, o pozwolenie wejścia, ponieważ jest ścigana przez rosyjskiego szpiega. Wyobraź to sobie! To bez najmniejszego powodu, jedynie chyba z tego względu, że zbyt spiesznie opuściła Petersburg, aby Worthowi złożyć wizytę w Paryżu. To prawdziwie niegodnie i jeżeli którą żmiję z III wydziału spotkam krążącego w Blairgeldie, podczas pobytu cara w Balmoral, to wyprawię na ściganie ich forsowną nagonkę jak na wilki.

Tę groźbę wyjaśniła swej protegowanej po francusku, za co ponowne otrzymała podziękowanie z uśmiechem, co nie uszło uwagi Fortescue-go, bo i słowa i uśmiech zwrócone były ku niemu.

— Jeżeli mnie tym sposobem chce przywabić do siebie, to poczęści jej się uda — pomyślał młody dyplomata i zaczął mięszać się do rozmowy o okropnościach policyjnego rosyjskiego systemu. Nawykły do niespodzianek, nie zajmował się dłużej tem spotkaniem, ale myślał, w jaki sposób ma z tego skorzystać i był niezmiernie kontent, że Ilma nie wymieniła Laurze nazwiska swojej rywalki. — Gdyby jego nieposkromiona narzeczona wiedziała, że ta piękna osóbka w kosztownem futrze, jest przyczyną zbałamucenia Dubrowskiego, nie mógłby okazać czynem swego sprytu w rzeczach dotyczących polityki.

Naturalnie, jakiś czas rozmawiano o podróży cara, szczególniej o tem, co Anglicy widzieli we Wrocławiu. Fortescue z początku obawiał się, że Laura może dopuścić się niebacznego kroku, więc też jakkolwiek ostrożnie rozpowiadała o rozmaitych wypadkach, postarał się o zmianę przedmiotu w rozmowie. Księżna, która wcale nie zdradziła się jakąś ciekawością co do podróży cara, chętnie rozpoczęła rozmowę o sztuce, prowadząc ją dowcipnie i z pewną złośliwą szykaną.

Przez cały ten czas wesołej rozmowy, Fortescue zamyślił się głęboko i wreszcie ułożył sobie plan dalszego postępowania. Kiedy pociąg wjeżdżał z hukiem i trzaskiem na plac przed dworcem w St. Just, nastąpiła przerwa w rozmowie z Laurą, która przyznawała mu słuszność, że zamilczał o wypadkach w Wrocławiu i nadzwyczajnie zdziwiła się, skoro tenże w tej prawie chwili powrócił do opowiadania o uroczystościach w stolicy Szląska.

— Odwiedziny u niemieckiego cesarza, nie miały żadnych w ogóle dalszych następstw, gdyby nie wieść o bardzo ważnem odkryciu — rzekł Fortescue.

— Tak? i cóż to takiego było, jeżeli wolno spytać? — szepnęła słodkim głosem księżna.

— Pewien oficer carskiego orszaku popadł w podejrzenie, że należy do nihilistycznej partji i że jej działania zbrodnicze popiera — odpowiedział.

Laura sama nie wiedziała, w jaki sposób postąpić, aby swemu narzeczonemu dać poznać niewłaściwość jego wystąpienia.

— Była to tylko pogłoska — mówił w dalszym ciągu, zwrócony wyłącznie ku księżnej, którą badał ognistem spojrzeniem — ale tam, gdzie się ukazuje dym, tam i ogień być musi.

— Znam wielu oficerów ze świty. Czy pan nie pamiętasz nazwiska podejrzanego? — zapytała obojętnym głosem po niejakiej przerwie.

— W tym razie służyć pani nie mogę, nie wymieniono bowiem nazwiska.

— Zwrot prawdziwie dyplomatyczny — pomyślała Laura, która nareszcie odetchnęła swobodniej. — Spencer musi mieć jakiś plan, jeżeli postanowił prawdę okryć płaszczykiem niby fałszywej pogłoski.

— Czy pogłoska mówi o aresztowaniu oficera? — zapytała księżna, przyczem twarz jej mówiła wyraźnie, że ją to nudzi.

— O aresztowaniu wcale nie słyszałem i być może, że cała historja jest bezsensową gadaniną — odpowiedział Fortescue.

Jakiś czas księżna zachowywała uporczywe milczenie, później zaś rozpoczęła z Lady Metcalf rozmowę o kuchni w Grand hotelu, co trwało aż do przyjazdu do Amiens. Teraz cofnęła się na swoje miejsce, wyjęła arkusz papieru ze swojej torebki z kieszeni futra i zaczęła, mocno zamyślona, coś szybko pisać. Już pociąg zaczął zwalniać biegu, gdy skończyła patrząc na Fortescue. Młodego dyplomaty najgorętszem było pragnieniem, aby księżna jego i damy mu towarzyszące uważała za podróżnych przypadkowych, jakoż przekonał się o tem z żądania, z jakiem zwróciła się do niego.

— Byłeś pan grzeczny i uprzejmy dla mnie, mój kochany panie, tak że mnie to ośmiela prosić pana o wyświadczenie mi małej przysługi. Czy zechcesz pan uczynić to dla mnie, skoro się pociąg zatrzyma w Amiens. Przeklęci szpiegowie przyprawili mnie o rozdrażnienie nerwów, tak, że nie mam odwagi ukazać się na dworcu. Napisałam bowiem depeszę, którą chciałabym posłać do Kopenhagi, idzie więc o to, aby ją oddać w biurze telegraficznem.

Fortescue skwapliwie zgodził się na to i otrzymawszy tak papier, jak i pieniądze na opłatę, gdy pociąg się zatrzymał, wyskoczył z wagonu, lecz go zatrzymała jeszcze, pytając:

— Czy pan rozumie po rosyjsku? W takim razie muszę panu objaśnić na wszelki wypadek, gdyby się pana pytano w biurze. Adres jest w języku francuskim, ale cały właściwie telegram w języku rosyjskim. To wszystko — *au revoir!*

Dopiero, gdy się znalazł w biurze telegraficznem i z pociągu nie mógł być widzialny, okazał zaciekawienie rozwijając papier, lecz się zawiódł.

— Pytała mnie, czy umiem po rosyjsku, ale w każdym razie tyle rozumiem, że depesza nie jest w tym języku pisana.

Adres brzmiał: „A. M. Serjow, Poste restante, Kopenhaga", właściwa zaś depesza miała wprawdzie podobieństwo do jakiegoś europejskiego języka, ale nie potrzeba było wielkiego sprytu, żeby domyśleć się, że była pisana sekretnym kluczem. Ponieważ depesza była krótka a pociąg zatrzymywał się na stacji 20 minut, miał przeto dość czasu, przepisać ją na osobnej kartce, zanim podał urzędnikowi.

— Chciałbym serdecznie wiedzieć, do jakiej zbrodni jej dopomagam, rzekł sam do siebie, gdy oryginał depeszy schował do pugilaresu, ale depeszy zniszczyć nie mogę, boby ptaszek uleciał, zanim Volbort będzie miał czas gałązkę posmarować klejem.

Skoro powrócił do wagonu, księżna podziękowała mu grzecznie i tym sposobem rzecz się załatwiła; na nowo rozpoczęto rozmowę. Młoda dama zaczęła opowiadać, w jaki to sposób odbywa się forsowne polowanie, czyli nagonka, dlaczego jednak księżna tak niezmiernie była zaciekawiona, dopiero wyjaśniło się, gdy rzekła, że jest niezmiernie zainteresowana tem, w jaki sposób jej najukochańszy monarcha spędzi wizytę w Szkocji.

— O, niech pani nie sądzi, — wtrąciła Laura — aby opis mój nagonki dotyczył owego potężnego pana, który jedzie. Ma on naturalnie przy sobie jednego człowieka z butelką wódki i około tuzina strzelców do posługi...

— Lauro! — krzyknęła Lady Metcalf przerywając, — jak można w ten sposób wyrażać się o carze wobec księżnej Palicyn.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			8·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·49 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	8·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.